

# MARIA KONOPNICKA

O KRASNOLUDKACH I  
SIEROTCE MARYSI

**Maria Konopnicka**  
**O krasnoludkach i sierotce Marysi**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23539018](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23539018)*

*O krasnoludkach i sierotce Marysi:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Jak nadworny kronikarz króla Błystka rozpoznawał wiosnę	7
I	7
II	13
III	25
IV	30
V	34
VI	40
VII	44
VIII	48
Wyprawa Podziomka	53
I	53
II	59
III	67
IV	76
V	83
Конец ознакомительного фрагмента.	91

# O krasnoludkach i sierotce Marysi

Czy to bajka, czy nie bajka,  
Myślcie sobie, jak tam chcecie.  
A ja przecież wam powiadam:  
Krasnoludki są na świecie!

Naród wielce osobliwy.  
Drobny – niby ziarnka w bani:  
Jeśli które z was nie wierzy,  
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,  
Na zapiecku<sup>1</sup> czy w komorze<sup>2</sup>,  
Siedzą sobie Krasnoludki  
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kominem – czy pod progiem —  
Wszędzie ich napotkać można:

---

<sup>1</sup> *zapiecek* – w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *komora* (daw.) – w dawnych wiejskich domach było to małe pomieszczenie mieszkalne lub miejsce, gdzie przechowywano np. żywność. [przypis edytorski]

Czasem który za kucharkę  
Poobraca pieczeń z różną...

Czasem skwarków porwie z rynki<sup>3</sup>,  
Albo liźnie cukru nieco,  
I pozbiera okruszynki,  
Co ze stołu w obiad<sup>4</sup> lecą.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,  
Koniom spleta<sup>5</sup> długie grzywy,  
Czasem dzieciom prawi baśnie...  
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce – wejdzie, co chce – zrobi,  
Jak cień chyżo<sup>6</sup>, jak cień cicho,  
Nie odżegnać się<sup>7</sup> od niego,  
Takie sprytne małe lichy<sup>8</sup>!

---

<sup>3</sup> *rynka* (reg.) – mały rondel. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *w obiad* – tu: podczas obiadu. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *spleta* – dziś popr. forma: spleć. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> *chyżo* – szybko. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> *odżegnać się* – wyrzec się związku z kimś lub czymś, stanowczo czemuś zaprzeczać.

[przypis edytorski]

<sup>8</sup> *lichy* – tu w znaczeniu: coś drobnego, niepozornego. [przypis edytorski]

\*

Zresztą myślcie, jako chcecie,  
Czy kto chwali, czy kto gani<sup>9</sup>,  
Krasnoludki są na świecie!  
Spytajcie się tylko niani.

---

<sup>9</sup> *ganić* – strofować, krytykować. [przypis edytorski]

# Jak nadworny kronikarz króla Błystka rozpoznawał wiosnę

## I

Zima była tak ciężka i długa, że miłościwy Błystek, król Krasnoludków, przymarzył do swojego tronu. Siwa jego głowa uczyniła się srebrną od szronu, u brody wisiały lodowe sople, brwi najeżone okiścią<sup>10</sup> stały się groźne i srogie; w koronie, zamiast pereł, iskrzyły krople zamarznętej rosy, a para oddechu osiadała śniegiem na kryształowych ścianach jego skalnej grotty. Wierni poddani króla, żwawe krasnoludki, otulali się jak mogli w swoje czerwone opończe<sup>11</sup> i w wielkie kaptury. Wielu z nich sporządziło sobie szuby<sup>12</sup> i spencery<sup>13</sup> z mchów brunatnych i zielonych, uzbieranych w boru<sup>14</sup> jeszcze na jesieni, z szyszek, z

---

<sup>10</sup> *okiść* – gruba warstwa przymarznętego śniegu. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *opończa* – rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *szuba* (daw.) – rodzaj wierzchniego, obszernego okrycia, bez zapięcia. Szuby przeważnie podbijano futrem w taki sposób, by stworzyć dodatkowe obszycie na brzegach materiału i uformować duży kołnierz. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *spencer* (daw.) – krótka, dwurzędowa kurtka. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *uzbieranych w boru* – dziś popr. forma: Ms.lp: w borze; *bór*: duży las iglasty. [przypis edytorski]

huby drzewnej, z wiewiórczych puchów, a nawet z piórek, które pogubiły ptaszki, lecące za morze.

Ale król Błystek nie mógł się odziewać<sup>15</sup> tak ubogo i tak pospolicie. On zimą i latem musiał nosić purpurową szatę, która od wieków służąc królom Krasnoludków, dobrze już była wytarta i wiatr przez nią świstał. Nigdy też, za nowych swoich czasów nawet, bardzo ciepłą szata owa nie była, ile że<sup>16</sup> z przędzy<sup>17</sup> tych czerwonych pajęczków, co to wiosną po grzędach się snują, utkana, miała zaledwie grubość makowego listka.

Drżało więc królisko srodze<sup>18</sup>, raz wraz chuchając w ręce, które mu tak zgrabiały, że już i berła utrzymać w nich nie mógł.

W kryształowym pałacu, wiadomo, ognia palić nie można. Jakże?! Jeszcze by wszystko potrzaskało: posadzki i mury.

Grzał się tedy<sup>19</sup> król Błystek przy blasku złota i srebra, przy płomieniach brylantów, wielkich jak skowroncze jaja, przy tęczach, które promyk dziennego światła zapalał w kryształowych ścianach tronowej sali, przy iskrach lecących z długich mieczów, którymi wywijają dzielne Krasnoludki, tak z wrodzonego męstwa, jak i dla rozgrzewki. Ciepła wszakże z tego wszystkiego było bardzo mało, tak mało, że biedny stary król szczekał zębami, jakie mu jeszcze pozostały, z największą

---

<sup>15</sup> *odziewać się* (daw.) – ubierać się. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *ile że* (daw.) – ponieważ. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *przędza* – nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *srodze* – silnie, mocno, strasznie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *tedy* – dziś w znaczeniu: zatem, wtedy. [przypis edytorski]

niecierpliwością oczekując wiosny.

– Żagiewko – mówił do jednego z dworzan – sługo wierny!

Wyjrzyj no na świat, czy nie idzie wiosna?

A Żagiewka kornie<sup>20</sup> odpowiedział:

– Królu, panie! Nie czas na mnie, póki się pokrzywy pod chłopskim płotem nie zaczną zielenić. A do tego jeszcze daleko!

...

Pokiwał król głową, a po chwili znów skinie i rzecze:

– Sikorek! A może ty wyjrzysz?

Ale Sikorkowi nie chciało się na mróz wystawiać nosa.

Rzeknie tedy:

– Królu, panie! Nie pora na mnie, aż pliszka ćwierkać zacznie.

A do tego jeszcze daleko!...

Pomilczał król nieco, ale iż mu zimno dokuczało srodze, skinie znów i rzecze:

– Biedronek, sługo mój! A ty byś nie wyjrzał?

Wszakże i Biedronkowi niepilno było na mróz i zawieje. I on się kłaniał i wymawiał:

– Królu, panie! Nie pora na mnie, aż się pod zeschniętym listkiem śpiąca muszka zbudzi. A do tego jeszcze daleko!...

Król spuścił brodę na piersi i westchnął, a z westchnienia tego naszła taka mgła śnieżysta, że przez chwilę w grocie nic widać nie było.

Tak przeszedł tydzień, przeszły dwa tygodnie, aż pewnego

---

<sup>20</sup> kornie – dziś: pokornie. [przypis edytorski]

ranka jasno się jakoś zrobiło, a z lodowych sopłów<sup>21</sup> na królewskiej brodzie jęła<sup>22</sup> kapać woda.

We włosach też śnieg tając zaczął, a okiść szronowa opadła z brwi królewskich i zmarzłe kropelki u wąsów wiszące spływały niby łzy.

Zaraz też i szron ze ścian opadać zaczął, lód pękał na nich z wielkim hukiem, jak kiedy Wisła puszcza, a w komnacie zrobiła się taka wilgoć, że wszyscy dworzanie wraz z królem kichali jakby z moździerzy.

A trzeba wiedzieć, że Krasnoludki mają nosy nie lada.

Sam to naród nieduży: jak Krasnoludek but chłopski obaczy<sup>23</sup>, staje, otwiera gębę i dziwuje się, bo myśli, że ratusz. A jak w kojec<sup>24</sup> wlezie, pyta: „co za miasto takie i którędy tu do rogatek<sup>25</sup>?”. A wpadnie w kufel kwarciany<sup>26</sup>, to wrzeszczy: „Rety! Bo się w studni topię!”.

Taki to drobiazg!...

Ale nosy mają na urząd, że i organiście lepszego do tabaki<sup>27</sup>

---

<sup>21</sup> *soplów* – dziś popr.: sopli. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *jęć* (daw.) – zacząć; tu forma 3 os.łp: *jęła*: zaczęła. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *obaczyć* (daw.) – zobaczyć, dostrzec. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *kojec* – rodzaj ogrodzenia tworzącego zagrodę dla zwierząt domowych np. kur, kaczek itp. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *rogatka* (daw.) – posterunek na granicy miasta, na którym pobierano opłaty za wjazd. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *kufel kwarciany* – kufel o pojemności 1/4 części garnca (w przybliżeniu 1/4 l); *garniec*: daw. miara objętości cieczy. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *tabaka* – rodzaj tytoniu do wciągania nosem, by wywołać kichanie. [przypis

nie trzeba. Kichają tedy wszyscy, aż się ziemia trzęsie, życząc sobie i królowi zdrowia.

Wtem chłop po drwa do boru jedzie. Słyszając owo kichanie, mówi:

– Oho, grzmi! Skręciła zima karku! – bo myślał, że to grzmot wiosenny. Zaraz konia przed karczmą zawrócił, żeby grosza na drzewo nie utracić<sup>28</sup> i przesiedział tam do wieczora, rachując i rozmyślając, co kiedy robić ma, żeby mu czasu na wszystko starczyło.

Tymczasem odwilż trwała szczęśliwie. Już około południa wszystkim Krasnoludkom podmarzały wąsy.

Zaczęli tedy radzić, kogo by na ziemię wysłać, żeby się przekonał, czy jest już wiosna.

Aż król Błystek stuknął o ziemię berłem szczerozłotym i rzekł:

– Nasz uczony kronikarz Koszałek-Opałek pójdzie obaczyć, czy już wiosna przyszła.

– Mądre królewskie słowo! – zakrzyknęły Krasnoludki i wszystkie oczy obróciły się na uczonego Koszałka-Opałka.

Ten, jak zwykle, siedział nad ogromną księgą, w której opisywał wszystko, co się od najdawniejszych czasów zdarzyło w państwie Krasnoludków, skąd się wzięli i jakich mieli królów, jakie prowadzili wojny i jak im się w nich wiodło.

Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie; a czego nie widział

---

edytorski]

<sup>28</sup> *utracać* – dziś: tracić. [przypis edytorski]

i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej księgi serca wszystkim rosły.

On to pierwszy dowiódł, iż Krasnoludki, ledwie na piędź<sup>29</sup> duże, są właściwie olbrzymami, które się tylko tak kurczą, żeby im mniej sukna wychodziło na spencery i płaszcze, bo teraz wszystko drogie.

Krasnoludki tak dumni byli z kronikarza swego, że gdzie kto jakie zielsko znalazł, zaraz mu wieniec plótł i na głowę wkładał, tak, iż mu te wieńce resztę rzadkich włosów wytarły i łysy był jak kolano.

---

<sup>29</sup> *piędź* – daw. miara długości mierzona jako odległość między końcem kciuka a końcem palca środkowego, lub małego, rozpostartej, męskiej dłoni, równa ok. 21 cm. [przypis edytorski]

## II

Koszałek-Opalek zaraz się na wyprawę zbierać zaczął. Przyrządził sobie garniec najczarniejszego atramentu, potem wyszykował wielkie gęsie pióro, które, iż ciężkie było, musiał je jak karabin na ramieniu dźwigać; ogromne swoje księgi na plecach sobie przytroczył, podpasał opończę rzemieniem, włożył kaptur na głowę, chodaki na nogi, zapalił długą fajkę i stanął do drogi gotowy.

Wierni towarzysze zaraz się z uczonym Koszałkiem tkliwie żegnać zaczęli, niepewni, czyli go na ziemi zła jaka przygoda nie spotka i czy go jeszcze kiedy zobaczą.

Sam król Błystek miłościwy chciał go uściskać, iż bardzo sobie Koszałka-Opalka za uczoneść jego cenił, ale się ruszyć nie mógł, gdyż zupełnie do tronu przymarzły mu szaty.

Skłonił tylko ze swego majestatu złote berło nad uczonym mężem, a gdy ten rękę królewską całował, stoczyło się po królewskim licu kilka jasnych pereł, które z brzękiem na kryształową posadzkę upadły. Były to zamarznięte łzy dobrego króla. Podjął je natychmiast skarbnik państwa, Groszyk, i w szkatułę drogocenną włożywszy, do skarbcza zaniósł.

Cały dzień gramolił się uczony Koszałek, zanim z groty na ziemię wyszedł. Droga była stroma, korzeniami odwiecznych dębów spleciona, odłamki skały, żwiry i kamyki usuwały się spod nóg, lecąc z głuchym łoskotem gdzieś na dno przepaści;

zamarzłe wodospady świeciły jak szyby lodu, po których uczony wędrowiec ślizgał się w swych chodakach, i tylko z największym trudem posuwać się mógł w górę.

Na domiar biedy, wybrał się bez jakiegokolwiek posiłku na drogę, gdyż dźwigając wielkie księgi, wielki kałamarz<sup>30</sup> i wielkie pióro, nic innego unieść już nie mógł.

Byłby Koszałek-Opałek zupełnie z sił opadł, gdyby nie to, że natrafił na dobrze zagospodarowany dom pewnego przezornego chomika.

Ten chomik miał pełną spiżarnię różnego ziarna i orzechów bukowych, z czego coś niecoś zgłodniałemu wędrowcowi udzielił, a nawet na sianie, którym dom cały był wystłany, odpocząć pozwolił, pod warunkiem, że o siedzibie jego nic a nic w wiosce nie powie.

– Bo – mówił – są tam psotne chłopaki, które jakby tylko o mnie się zwiedziały<sup>31</sup>, oho! już bym przed nimi spokojności<sup>32</sup> nie miał!

Koszalek-Opałek z wdzięcznością opuścił gościnnego chomika, posilony na duchu i na ciele.

Szedł teraz wesół i rażny, poglądając<sup>33</sup> spod ciemnego kaptura po chłopskich półkach, po łąkach, po gajach. A już ruń<sup>34</sup>

---

<sup>30</sup> *kałamarz* – naczynie do przechowywania atramentu. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *zwiedzieć się* – dziś: dowiedzieć się [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *spokojność* – dziś: spokój. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *poglądać* – dziś popr.: spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *ruń* – rodzaj niskiej, gęstej roślinności rozwijającej się na łąkach i pastwiskach.

dobywała się i parła gwałtownie nad ziemię; już trawki młode puszczały się na wilgotnych dołkach, już nad wezbraną strugą<sup>35</sup> czerwieniały pręty wikliny<sup>36</sup>, a w cichym, mglistym powietrzu słyhać było kruczenie żurawi, wysoko gdzieś, wysoko lecących.

Każdy inny Krasnoludek poznałby po tych znakach, że wiosna już blisko, ale Koszałek-Opalek tak był od młodości pograżony w księgach, że poza nimi nic nie widział w świecie i na niczym nie rozumiał się zgoła<sup>37</sup>.

Wszakże i on miał w sercu taką dziwną radość, taką rześkość, że nagle zaczął wywijać swoim wielkim piórem i śpiewać znaną starą piosenkę:

...Precz, precz smutek wszelki,  
Zapal fajki, staw butelki.

Zaledwie jednak był w połowie zwrotki, kiedy postłyszał ćwierkanie gromady wróbli na chruścianym, grodzącym półko, płocie<sup>38</sup>; urwał tedy piosenkę swą natychmiast, aby się z tą gawiedzią<sup>39</sup> nie bratać, i namarszczywszy czoło, szedł z wielką

---

[przypis edytorski]

<sup>35</sup> *struga* – niewielka rzeczka lub strumień. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *czerwieniały pręty wikliny* – młode pędy wikliny (rodzaj krzewiastej wierzby) mają kolor czerwony i długie, szarzielone liście. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *zgoła* – zupełnie, całkiem, wcale. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *chruściany płot* – płot upleciony z chrustu, tj. suchych gałązek. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *gawieź* – pogardliwie o grupie gapiów. [przypis edytorski]

powagą, iżby ona hołota<sup>40</sup> wiedziała, że mężem uczonym będąc, z wróblami kompanii nie trzyma<sup>41</sup>.

A że już i wioskę widać było, skręcił tedy na przydrożek<sup>42</sup>, gdzie go zeszłoroczne badyle różnego chwastu prawie zupełnie zakryły, i niepostrzeżony do pierwszej chałupy doszedł.

Wieś była duża, szeroko rozbudowana wśród poczerniałych teraz i bezlistnych sadów, a ostatnie jej domostwa opierały się o ciemną ścianę gęstego sosnowego boru.

Chaty były zamożne, świeżo wybielone<sup>43</sup>, z kominów ulatywał dym siny, w podwórkach skrzypiały studzienne żurawie<sup>44</sup>, parobcy<sup>45</sup> poili konie i porykujące bydło, a kupki dzieci bawiły się hałaśliwie na wysadzonej topolami drodze to „w gonionego”, to znów „w chowanego”.

Ale nad całym tym gwarem górował huk młota i dźwiękanie<sup>46</sup> żelaza w pobliskiej kuźni, przed którą stała gromadka

---

<sup>40</sup> *ona hołota* – czyli: ta hołota. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> *kompanii nie trzymać* – nie bratać się, nie spędzać z kimś czasu. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *przydrożek* – obszar przydrożny, znajdujący się blisko drogi. [przypis edytorski]

<sup>43</sup> *chaty były (...) wybielone* – w dawnych czasach bielono wewnętrzne jak i zewnętrzne ściany chałup wapnem. Miało to na celu wydłużenie trwałości drewna oraz ozdabiało budynek. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> *studzienne żuraw* – rodzaj prostej dźwigni umożliwiającej wyciąganie wody wiadrem ze studni. [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *parobek* – daw. najemny robotnik pracujący, na czas określony lub na stałe, w zamożnych gospodarstwach rolnych lub w folwarkach. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *dźwiękanie* – dziś: B.lp.: dźwięczenie. [przypis edytorski]

lamentujących niewiast. Obaczywszy je<sup>47</sup>, Koszałek-Opatek posunął się ostrożnie wzdłuż płota i stanąwszy za krzaczkiem tarniny<sup>48</sup> – słuchał.

– A niecnota<sup>49</sup>! A zbój! – mówiła jedna. – Jak on się do kowalowego kurnika zakraść nie bał, to już przed nim nigdzie kokoszy<sup>50</sup> nie skryje!

A druga:

– Co to kokoszy! To było złoto, nie kokosza! Dzień na dzień jaja niosła i to jak moja pięść! Na całą wieś takiej drugiej nie ma!

Tak znów insza<sup>51</sup>:

– A mojego koguta kto zdusił? Nie jegoż to sprawka? To jakem zobaczyła te roztrzęsione piórka, Bóg łaskaw, żem z żalu nie padła! Jak nic byłabym za niego wzięła z pięć złotków, albo jeszcze i piętnaście groszy.

Tak znów ta pierwsza:

– A co za podstępca! Co za kot taki! A co to za moc w tych pazurach! Żeby zaś taką jamę pod kurnikiem wygrzebać! A to i chłop łopata lepiej by nie zrobił. A że też nijakiego sposobu nie ma na takiego zbója!

Ale wtem wybiegła z chałupy przy kuźni kowalka i nie dbając

---

<sup>47</sup> *obaczyć* – dziś: zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *tarnina* – krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *niecnota* – o kimś postępującym źle, niegodziwie; por. *cnota*: daw. zaleta. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *kokosz* (daw.) – kura, kwoka. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *insza* (daw.) – inna. [przypis edytorski]

na zimno, bez kaftana<sup>52</sup>, stanęła przed progiem, fartuch do oczu podniosła i z głośnym płaczem zawodzić poczęła.

– A może wy czubatki<sup>53</sup> kochane! A może wy kogutki pozłociste! A cóż ja teraz bez was pocznę, sierota!...

Dziwił się temu lamentowi Koszałek-Opatek, słuchając to jednym, to znów drugim uchem, bo nie mógł jakoś zrazu<sup>54</sup> pomiarkować, o co by to onym<sup>55</sup> niewiastom chodziło. Aż nagle stuknął się palcem w czoło, pod płotem między chwasty siadł, kałamarz odkorkował, pióro w nim umaczał, strzepnął i otwarty wielką swoją księgę, takie w niej zapisał słowa:

„...Drugiego dnia podróży mojej zaszedłem do nieszczęsnej krainy, którą Tatarowie<sup>56</sup> napadłszy, wybili, wydusili lub uprowadzili w jasyr<sup>57</sup> wszystkie koguty i kokosze. Za czym<sup>58</sup> kował miecze na wyprawę kuł, a przed kuźnią rozlegał się płacz i narzekanie”.

Jeszcze to pisał, kiedy w progu kuźni stanął kowal i huknął basem.

– Co tu pomoże płakać? Tu trzeba garnek z żarem wziąć i tego nicponia z jamy wykurzyć dymem! Juźci wiadome rzeczy,

---

<sup>52</sup> *kaftan* – rodzaj luźnej kurtki, z rękawami lub bez. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> *czubatki* – potocznie o kurach. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *zrazu* (daw.) – na początku. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *onym* – tym. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *Tatarowie* – dziś popr.: *Tatarzy*; nazwa ludności jednego z plemion mongolskich. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> *jasyr* (daw.) – niewola u Tatarów lub Turków. [przypis edytorski]

<sup>58</sup> *za czym* – w związku z czym; dlatego. [przypis edytorski]

że pod lasem lis w jamie siedzi. Albo go wykurzyć, albo go wykopać. Dalej Jasiek! Duchem Stach! – chłopaków zwołać i z łopata mi na niego! A ty, matka, nie płacz, jeno garnek z żarem szykuj! Szedłbym sam, ale że robota pilna!

I zaraz się z progu do kuźni nawrócił, a dźwiękanie żelaza znów słyszeć się dało.

Ale dwóch kowalczyków, porzuciwszy miechy, biegło przez wieś, wołając: „Na lisa! Na lisa!”.

Za czym i baby pociągnęły ku chatom szykować wyprawę.

A wtedy, baczny<sup>59</sup> na wszystko, Koszałek-Opatek znów umaczał pióro i wpisał w księgę te słowa:

„Tatarowie ci mają nieustraszonego wodza i Chana<sup>60</sup> nad sobą, który się zwie Lis Wielki, a ukrywają się w leśnych norach, skąd ich ludność miejscowa wykurza armatnim dymem”.

Zaledwie jednak skończył to pisać uczony kronikarz, kiedy go doleciała okrutna wrzawa. Spojrzy, a tu wali przez wieś gromada bab, dzieci i wyrostków z łopatami, z kijami, z garnkami, a za gromadą, naszczekując, podążają w stronę lasu „Kruczki”, „Zaboje”, inne pokurcie<sup>61</sup>, szczekając i ujadając srodze. Raz jeszcze tedy umaczał pióro Koszałek-Opatek i taką uwagę w kronice swojej dopisał:

„Na wojnę przeciw Tatarom nie chodzą w krainie tej chłopi,

---

<sup>59</sup> *baczny* – czujny, uważny. [przypis edytorski]

<sup>60</sup> *chan* – tytuł władcy u plemion mongolskich i tureckich. [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *pokurć* – pogardliwie o niedużych, dość brzydkich zwierzętach. [przypis edytorski]

ale baby, dzieci i niedorośle chłopaki; które to wojsko zgiełk srogi w marszu na nieprzyjaciela czyni, lecąc przez wieś wielkim pędem; za główną zasię<sup>62</sup> armią gromada psów okrutnym wrzaskiem męstwa do boju dodawa<sup>63</sup>. Co, iżem własnymi oczyma oglądał, podpisem własnym stwierdzam”.

Tu przechylił głowę, zmrużył lewe oko i podpisałwszy u brzegu karty: „Koszałek-Opatek, Nadworny Historyk Króla Jegomości Błystka” – uczynił misterny a szeroki zakręt.

Tymczasem z tamtej strony płota zaleciał go miły dymek jałowcowy, w którym się Krasnoludki szczególnie lubują. Pociągnął Koszałek-Opatek wielkim swoim nosem raz, pociągnął drugi raz, a rozchyliwszy chrusty począł pilnie patrzeć, skąd by ów dymek szedł. Jakoż ujrzał pod borem siny, wijący się sznurek, a gdy dobrze okulary przetaił, zobaczył w polu niewielkie ognisko i siedzących dokoła niego pastuszków.

Pocziwy Krasnoludek niezmiernie dzieci lubił; puścił się tedy ku ognisku na przełaj ugorem<sup>64</sup>, kierując się wprost na ów dymek i pocieszenie przeskakując bruzdy.

Zdumieli się pastuszkowie, zobaczywszy małego człowieka w podróźnej, rzemieniem podpasanej opończy z kapturem, z księgą pod pachą, z kałamarzem u pasa i z piórem na ramieniu.

Zaraz też Józik Srokacz trącił w bok Stacha Szafarczyka i pokazawszy palcem owego człowieczka, szepnął:

---

<sup>62</sup> *zasię* (przest.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>63</sup> *dodawa* – dziś 3 os.lp.: dodaje. [przypis edytorski]

<sup>64</sup> *ugór* – zaorane i nieuprawiane przez pewien czas pole. [przypis edytorski]

– Krasnoludek!

A Koszałek-Opalek był już blisko i uśmiechał się przyjaźnie do dzieci, kiwając głową.

Dzieci pootwierały usta szeroko i wpatrzyły się w niego jak w tęczę. Nie bały się przecież, tylko je ogarnął dziw nagły. Nie bały się, bo każde wiedziało dobrze, iż Krasnoludki nikomu krzywdy nie czynią, a jak ubogim sierotom to i pomagają nawet. Jakoż Stacho Szafarczyk przypomniał sobie zaraz, że kiedy mu cieleńta zaprzeszłej wiosny<sup>65</sup> uciekły do lasu, takusieńki maluśki człowieczek pomógł mu je wyszukać i na pastwisko zagnać. Jeszcze go pogłaskał i poziomek mu w czapkę nasypał, mówiąc:

– Nie bój się! Naści<sup>66</sup>, sieroto!

Tymczasem Koszałek-Opalek do ogniska podszedł i wyjąwszy fajkę z zębów, przemówił grzecznie:

– Witajcie, dzieci!

Na co pastuszkowie odrzekli z powagą:

– Witajcie, Krasnoludku!

Ale dziewczynki skuliły się tylko i naciągnawszy chuściny na czoła, tak że im ledwo czubki nosów było widać, wytrzeszczyły na przybysza niebieskie oczęta.

Koszałek-Opalek popatrzył na nie z uśmiechem i zapytał:

– Czy mogę się pogrzać przy waszym ognisku? Bo zimno!

– Jużci, że mogą! – odpowiedział rezolutnie Jaśko

Krzemieniec.

---

<sup>65</sup> *zaprzeszła wiosna* – wiosna, która była przed tą ostatnią. [przypis edytorski]

<sup>66</sup> *naści* (daw.) – masz, trzymaj. [przypis edytorski]

– My ta nie takie zazdrościwe! – dorzucił Szafarczyk.

A Jaśko Srokacz:

– Niech se Krasnoludek siędą! Godne miejsce!

I namykał poły<sup>67</sup> od siwej sukmanki<sup>68</sup>, czyniąc mu miejsce przy ogniu.

– A dopieką się ziemniaki, to se i pojeść mogą, jeśli wola! – dorzucił gościnnie Kubuś.

Tak insi<sup>69</sup>:

– Pewnie, że mogą! Ino patrzeć, jak się dopieką, bo już duch idzie od nich<sup>70</sup>.

Siadł tedy Koszałek-Opatek i poglądając mile po rumianych twarzyczkach pastuszków, mówił z rozrzewnieniem:

– A, możeż wy dzieci kochane! A czymże ja wam odśłużę!

Zaledwie to jednak powiedział, kiedy Zośka Kowalczanka, zakrywszy wierzchem ręki oczy, zawołała prędko:

– A to nam bajkę powiedzą...

– Iii!.. Co tam bajka! – rzekł na to Stacho Szafarczyk z powagą. – Zawszeć prawda je lepsza niż bajka.

– Pewnie, pewnie, że lepsza! – rzekł Koszałek-Opatek. – Prawda jest ze wszystkiego najlepsza.

– Ano jak tak – zawołał wesoło Józik Srokacz – to niechże

---

<sup>67</sup> *namykać poły* – zamknąć dolne fragmenty rozpiętego płaszcza. [przypis edytorski]

<sup>68</sup> *sukmanka* – zdr. od *sukmana*; rodzaj płaszcza z sukna (szorstkiej wełny), daw. najczęściej noszonego przez chłopów. [przypis edytorski]

<sup>69</sup> *insi* (daw.) – inni. [przypis edytorski]

<sup>70</sup> *duch idzie od nich* – czuć ich zapach, aromat. [przypis edytorski]

nam powiedzą, skąd się Krasnoludki wzięły na tym tu świecie<sup>71</sup>?  
– Skąd się wzięły? – powtórzył Koszałek-Opalek i już się zabierał powiadać, gdy wtem ziemniaki zaczęły pękać z wielkim hukiem. Za czym ruszyły się dzieci wygrzebywać je patykami z żaru i z popiołu.

Uczony mąż wszakże przeląkł się srodze owego nagłego huku i skoczywszy w bok, stanął za polnym kamykiem; dopiero z tej fortecy przypatrywał się dzieciom, jedzącym jakoweś okrągłe i dymiące kule, których nie znał. Za czym rozwarł księgę i oparłszy ją na owym polnym kamyku, takie w niej słowa drżącą ręką pisał:

„Lud w tej krainie tak jest wojenny i mężny, iż drobne dzieci pieką w gorącym popiele kartaczowe kule<sup>72</sup>, które gdy w żarze z trzaskiem pękać poczną, co jest całkiem niebieskiemu grzmotowi podobne, wtedy chłopcy, od pieluch już śmiercią gardzący, a i mdłe dziewczątka nawet, wygrzebują one pękające z okrutnym hukiem kartacze i dymiące jeszcze wprost do gęby kładą. Czego naocznym bywszy<sup>73</sup> świadkiem, a wydziwować się<sup>74</sup> takiemu rycerskiemu animuszowi<sup>75</sup> nie mogąc zgoła<sup>76</sup>, ku

---

<sup>71</sup> *na tym świecie* – dziś popr.: na tym świecie. [przypis edytorski]

<sup>72</sup> *kartaczowe kule* – *kartacze* to pociski armatnie zawierające w środku odłamki metali lub ołowiane kule rozpryskujące się przy wybuchu. Używane do poł. XX wieku. [przypis edytorski]

<sup>73</sup> *bywszy* – daw. imiesłów przysł. od: *być*. [przypis edytorski]

<sup>74</sup> *wydziwować się* – nadziwić się. [przypis edytorski]

<sup>75</sup> *animusz* – odwaga, ożywienie. [przypis edytorski]

<sup>76</sup> *zgoła* – zupełnie, całkiem, wcale. [przypis edytorski]

wiecznej pamiętce potomnych rzecz tę zapisuję. Dan w polu na ugorze, o przedwieczorowej porze”.

Po czym następował podpis i zakręt zamaszystszy jeszcze niżeli poprzedni.

Tymczasem rozszedł się w polu tak smakowity zapach pieczonych kartofli, iż mąż uczony poczuł nagle jakowąś czczość<sup>77</sup> w sobie i głośne burczenie żołądka.

A widząc, że one<sup>78</sup> kartacze pękające najmniejszej szkody pastuszkom nie czynią, że się owszem dzieci po brzuszynach aż głaszczą od owego wybornego jądła, wyszedł zza kamyka ostrożnie i z wolna się do ogniska przybliżył. Zaraz też Zośka Kowalczanka, ukruszywszy nieco ziemniaka, podała mu go na gałązce chrustu, zachęcając, aby brał i jadł.

Nie bez trwogi Koszałek-Opalek wziął oną kruszynę w usta, ale wnet posmakowawszy, wyciągnął rękę po więcej. Kruszyły tedy dziewczątka co najpiękniej dopieczone ziemniaki i po oskubince<sup>79</sup> mu dając, tak się z nim oswoiły, że Kasia Balcerówna ostatni kęs samą mu w usta włożyła, na co wszystkie, a najgłośniej Kasia, zapiszczały z okrutnej uciechy.

---

<sup>77</sup> *czczość* – głód, pustkę. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> *one* – te, owe. [przypis edytorski]

<sup>79</sup> *oskubinka* – odrobinka, okruszynka. [przypis edytorski]

### III

Podjadłszy tedy<sup>80</sup> sobie, Koszałek-Opalek znów u ognia siadł, a gdy chłopcy świeżego chrustu narzucili, a iskierki po suchych gałązkach wesoło zaczęły skakać, tak pastuszkom o Krasnoludkach powiadał.

– Drzewiej<sup>81</sup> nie nazywali my się Krasnoludki, ale – Bożęta. Nie mieszkali my też pod ziemią, pod skałkami, albo pod korzeniami drzew starych, jako mieszkamy teraz, ale po wsiach, w chatach, razem z ludźmi. Dawno to było, przedawno! Jeszcze nad tym tu krajem panował wtedy Lech<sup>82</sup>, który ufundował miasto Gniezno na tym miejscu, gdzie gniazda białych ptaków znalazł. Bo mówił sobie: – Jak tu ptaki w bezpieczeńśc<sup>83</sup> mieszkają, to musi ziemia cicha być i dobra.

Jakoż była.

O tych ptakach mówią ludzie, że to były orły, ale w naszych starych księgach stoi, jako to były bociany, po równinach

---

<sup>80</sup> *tedy* – zatem, wtedy. [przypis edytorski]

<sup>81</sup> *drzewiej* (starop.) – dawniej, niegdyś, wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>82</sup> *panował wtedy Lech* – nawiązanie do legendy o trzech braciach: *O Lechu, Czechu i Rusie*, którzy wyruszyli ze swoimi współplemieńcami w poszukiwaniu ziemi obfitej w pożywienie. W trakcie wędrówki bracia rozdzielili się. Najdłużej wędrował Lech, który w końcu dotarł do pięknej i bogatej krainy, dzisiejszej Wielkopolski, i postanowił się na niej osiedlić. Zauważył orle gniazdo na czubku drzewa i na jego pamiątkę nazwał nowo budowaną siedzibę, Gniezmem. [przypis edytorski]

<sup>83</sup> *bezpieczeńść* – dziś: bezpieczeństwo. [przypis edytorski]

łąkowych brodzące, które tam sobie gniazda w obfitości słały. Jak było, tak było, dość że się cała ta kraina Lechią od owego Lecha poczęła zwać, a lud, który w niej mieszkał, też miano Lechitów przyjął. Chociaż sąsiedzi zwali go i Polanami także, iż był naród polnych oraczów i za pługiem<sup>84</sup> chadzał. Co wszystko w naszych księgach starych pod pieczęcią stoi.

– A to boru wtedy nie było? – zapytał nagle ciekawym głosem Józik. – Ani rzeki, ani nic?

– Jakże! – odrzekł Koszałek-Opatek— Był bór, i to nie taki jak dziś, ale puszcza okrutna i bez końca prawie. A w puszczy mieszkał zwierz srogi i wielki, i tak ryczący, że drzewa, co słabsze, pękały. Ale że my Krasnoludki, to tylko o niedźwiedziach wiemy. Powiadał mi raz pradziad mego prapradziadka, że jak go taki niedźwiedź wygarnął razem z pszczołami i miodem z lipowego dziupla<sup>85</sup>, to go do pół zimy u siebie pokojowcem<sup>86</sup> trzymał i bajki sobie dzień i noc prawić<sup>87</sup> kazał, a sam łapę tylko cmokał i w barłogu<sup>88</sup> drzemał. Dopieroż jak srogi mróz ścisnął, a niedźwiedź tego chrapnął, puścił się pradziad mego prapradziadka biegiem z onej puszczy i po siedmiu latach wędrowania do swoich powrócił.

---

<sup>84</sup> *pług* – narzędzie rolnicze przeznaczone do orki. [przypis edytorski]

<sup>85</sup> *z lipowego dziupla* – dziś: z lipowej dziupli. [przypis edytorski]

<sup>86</sup> *pokojowiec* – służący mieszkający w domu i pomagający w codziennych czynnościach. [przypis edytorski]

<sup>87</sup> *prawić* – mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

<sup>88</sup> *barłóg* – legowisko niedźwiedzia lub dzika; potocznie o niechlujnym, nędznym pośłaniu. [przypis edytorski]

Śmiały się dzieci, słuchając tej przygody, a Koszałek-Opatek tak dalej prawił:

– Ho! ho!.. To były czasy!.. Nad polami, nad wodami szumiały wtedy lipowe gaje, a w nich mieszkał jeden stary, stary bożek, imieniem Światowid<sup>89</sup>, który na trzy strony świata patrzył i nad całą tą krainą miał opiekę.

Ale co domostw, dobytku i obejścia, to pilnowały Bożęta, które też i Skrzatami dla ich małości<sup>90</sup> zwano.

„Każda chata ma swego skrzata” – mawiał lud w te stare czasy, a nam też dobrze było i wesoło, bo my przy wszelkiej robocie pomagali gospodarzom naszym. To koniom owies sypali, a przedmuchiwali z plewy<sup>91</sup>, żeby samo gołe ziarno się złociło; to sieczkę rznąli<sup>92</sup>, to trzęśli słomę<sup>93</sup>, to kury zaganiiali na grzędę, żeby nie gubiły jaj w pokrzywach, to masło w maślnicy ubijali, to wyciskali sery, to dzieci kołysali, to motali przedzę<sup>94</sup>, to na ogień dmuchali, żeby kasza prędzej gotowa była. Jaka tylko była

---

<sup>89</sup> *Światowid* a. *Świętowit* – bóstwo wojny i urodzaju plemion słowiańskich. Posągi przedstawiające Świętowita to słupy, zakończone rzeźbą przedstawiającą cztery twarze zwrócone w cztery strony świata. [przypis edytorski]

<sup>90</sup> *dla ich małości* – z powodu ich niewielkich rozmiarów. [przypis edytorski]

<sup>91</sup> *plewy* – odpadki powstające podczas młócenia roślin, zwłaszcza zbóż. [przypis edytorski]

<sup>92</sup> *rznąć sieczkę* – ciąć słomę na paszę dla zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>93</sup> *trząść słomę* – prawdopodobnie chodzi tu o robienie tzw. *trzęsionki*: słomy zmieszanej z sianem, używanej jako pokarm dla bydła. [przypis edytorski]

<sup>94</sup> *motać przedzę* – zwijać, nawijać na coś przedzę, tj. nić służącą do wyrobu tkanin. [przypis edytorski]

robota w chacie i w obejściu<sup>95</sup>, precz my się każdej chwytali ochotnie. Co prawda, nie szło to darmo! Jak nie gospodarz, to gospodyni pamiętała o nas. Zawsze w świetlicy na brzeżku ławy były kruszyny chleba i twarogu, zawsze w kubku trochę miodu albo chociaż mleka. Było z czego żyć. A wychodziła gospodyni na ogród pleć, albo z sierpem w pole, to się tylko od tego proga obejrzała, z bodni<sup>96</sup> garstewkę<sup>97</sup> prosa wzięła i sypiąc po izbie mówiła:

Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta  
O dzieciach, o chacie... A tu proso macie!

I szła spokojnie do roboty. A my smyrk spod zapięcka, smyrk spod ławy, smyrk spod malowanej skrzyni! Nuż w izbie gospodarzyć, dzieciom prawić, chłopcom koniki strugać, dziewczuszkom łątki<sup>98</sup> wić, warkoczyki splatać.

Nuż ułomy w okienkach<sup>99</sup> przecierać, słońko przez nie do chaty puszczać, tę złotą jasność po kątach roznosić, to aż wszystko pachniało dokoła!

---

<sup>95</sup> *obejście* – słowo używane do określenia całego gospodarstwa: podwórza, domu, budynków gospodarczych takich jak stajnia, stodoła. [przypis edytorski]

<sup>96</sup> *bodnia* – rodzaj beczki z wiekiem do przechowywania zboża lub kapusty. [przypis edytorski]

<sup>97</sup> *garstewka* – dziś: garsteczka. [przypis edytorski]

<sup>98</sup> *łątka* (daw.) – lalka, marionetka. [przypis edytorski]

<sup>99</sup> *ułomy w okienkach* – prawdopodobnie chodzi o lufciki, małe okienka dające się osobno otwierać. [przypis edytorski]

Pracy, co prawda, było dość, ale tej wdzięczności ludzkiej jeszcze więcej. Nie było zmowin<sup>100</sup>, ani postrzyżyn<sup>101</sup>, żeby nas na nie gospodarze nie prosili:

Bożęta, Bożęta!  
Prosim na te święta!  
Na żubrze pieczenie,  
Na rogi jelenie,  
Na kura, co skacze,  
Na białe kołacze<sup>102</sup>!

Jużci że my się między gości nie pchali, bo nasz naród, choć mały, zawsze bywał polityczny<sup>103</sup>. Ale jak my zaczęli jeden z drugim i dziesiątym na gęślikach<sup>104</sup> grać, alboli pod oknem, alboli pod progiem, to się ludzie odsłuchać nie mogli naszej kapeli, takie z niej wesele szło, taka radość, takie śpiewanie w sercu.

Hej! hej! Gdzie to te czasy! Gdzie!?

---

<sup>100</sup> *zmówiny* – rozmowa swata z panną i jej rodzicami o zaręczynach. [przypis edytorski]

<sup>101</sup> *postrzyżyny* – stary słowiański zwyczaj, rodzaj inicjacji, w którym chłopcom wchodzącym w dorosłość rytualnie obcinano włosy. [przypis edytorski]

<sup>102</sup> *kołacz* – nazwa pszennego ciasta, o kształcie kolistym. Dawniej obowiązkowego na ważnych uroczystościach, świętach. [przypis edytorski]

<sup>103</sup> *polityczny* (daw.) – umiejący się zachować odpowiednio, szanujący względy wszystkich. [przypis edytorski]

<sup>104</sup> *gęśliki* – zdr. od: *gęśle*: archaiczny instrument smyczkowy. [przypis edytorski]

## IV

Zatrzymał się Koszałek-Opalek i z wolna fajeczkę pykał, a dzieci, choć nic nie mówił, słuchały, wpatrzone w niego. Po małej chwili rzekł:

– Długo tak było, nie wiem, bo o tym nie stoi w naszych księgach<sup>105</sup>. Ale się potem czasy odmieniać zaczęły. Nie stało<sup>106</sup> tych dobrych panów z Lechowego rodu; a ci nowi precz się ze sobą darli<sup>107</sup>, bo ich panowało razem cości aż dwunastu. Dopieroż lud sobie owe swary uprzykrzył, tych kłótników het precz przepędził, a jednego pana znów obrał.

Ano, uciszyła się trochę ta kraina, alić<sup>108</sup> ledwo że słońce zaświeciło nad nią – znów przysła burza.

Jako szarańcza pada na posiew zbożowy, aby go wyniszczyć do źdźbła, tak na te pola lechickie padły Niemcy<sup>109</sup>, a ich książę chciał gwałtem naszą panią brać i sam nad nami panować. Mówię: naszą, bo choć my byli tylko Bożęta, ale w te prastare błogie czasy jedność była i z narodem my się jak bracia trzymali.

Pani jednak nie chciała Niemca.

---

<sup>105</sup> *stoi w (...) księgach* – jest napisane w księgach. [przypis edytorski]

<sup>106</sup> *stać* (daw.) – wystarczyć. [przypis edytorski]

<sup>107</sup> *precz się ze sobą darli* – ciągle kłócili się między sobą. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> *alić* (starop.) – i oto, oto. [przypis edytorski]

<sup>109</sup> *padły Niemcy* – dziś popr. padli Niemcy. [przypis edytorski]

– A ja wiem! – krzyknęła nagle cienkim głosem<sup>110</sup> Kasia Balcerówna. – To była Wanda!

– A ja też wiem! – jeszcze cienie zapiszczała Zosia Kowalczanka.

I nuż jedna przed drugą wyciągać<sup>111</sup>:

**Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca...**

Pokiwał na to Koszałek-Opatek głową i rzekł z uśmiechem:

– A nie chciała!... Wiem! Znam!... Toć ta cała pieśń w naszych księgach stoi. Toć my od najdawniejszych czasów uczym jej małą wiejską dziatwę! Jakże!... Ja sam już ze sto dzieci jej nauczyłem. A was któż zoczył<sup>112</sup>?

– A my nie wiemy.

– No, to pewno ja! Drugi raz to się zdaje, że tak w powietrzu cości gada albo śpiewa.

– Prawda! – przywłóczyli chłopcy z powagą.

– No to widzicie, Krasnoludki tak gadają i śpiewają! Tylko że maluśkie, to ich nie widać, jak się tam pokryją we zboża, albo w trawy na łąkach, albo między te listeczki w gaju, albo pod te kamyczki polne. Ano dobrze!... Jak też pani Niemca nie chciała, tak się zrobiła wojna. Zaraz zaczęły na ten kraj lecieć kruki, wrony, zaraz zaczęły wilki wyć, zaraz się niebo czarnymi chmurami oblokło.

My też zaczęli z głodu przymierać, bo i chleb, i sery, wszystko

---

<sup>110</sup> *głosem* – dziś: głosikiem. [przypis edytorski]

<sup>111</sup> *wyciągać* – tu: wyśpiewywać. [przypis edytorski]

<sup>112</sup> *zoczyć* (daw.) – dziś: nauczyć. [przypis edytorski]

szło dla tych wojaków, co się z Niemcami bili. Wymizerował się<sup>113</sup> kraj cały, wymizerowały się i Bożęta z nim razem. Aż jak się też naszej pani serce ścisło<sup>114</sup>, że wojna o nią cały naród trapi<sup>115</sup>, tak zaraz w rzekę skoczyła, we Wisłę, i zaraz się utopiła. Tak dopiero Niemce poszły precz, a u nas pokój nastał.

Ale że się czasy tak przez tę wojnę popsuły, że to na nic! Już brat bratu na zdradzie stał, już mocny tego słabszego krzywdził, już chciwiec sierocy zagon<sup>116</sup> przyorywał do swojego pola. A jako tam, gdzie krzywda i łzy sierot, szczęścia być nie może, nastaly złe pany w tym kraju, co się nazywały Popiele.

– Laboga! – zapiszczala Kasia – Popiele?

– Czegoż wrzeszczysz? – ofuknął ją Stach Szafarczyk. – Cóż to za dziwota? Przecie to te Popiele, co jednego myszy zjadły!

– Przecie – przywtórzył z wielką powagą Józik Srokacz.

Ale Koszałek-Opalek, puściwszy dymek z fajki, tak dalej prawił:

– Różnie to tam powiadają o tych myszach, tak i tak. Dawne to czasy i dziś nikt nie dojdzie już, jak było. Ale że w naszych księgach stoi, że to nie myszy były, tylko właśnie Bożęta, które się w mysie kożuszki przybrawszy, iż zima była tęga, a widząc, jako ten Popiel ze wszystkim źle panował, hurmem<sup>117</sup> się z

---

<sup>113</sup> *wymizerować się* – dziś popr. forma: wymizernieć. [przypis edytorski]

<sup>114</sup> *ścisko* – dziś popr.: ścisnęło. [przypis edytorski]

<sup>115</sup> *trapić* – dokuczać, martwić. [przypis edytorski]

<sup>116</sup> *zagon* – wąski kawałek ziemi uprawnej. [przypis edytorski]

<sup>117</sup> *hurma* – tłum, duża liczba ludzi. [przypis edytorski]

mysich nor na niego rzuciły i tak go poturbowały, że to na śmierć.

Tak stoi w naszych księgach. Czy to prawda, czy nie prawda, trudno wiedzieć. Ale że mój prapradziad sam mi powiadał, że nim z wielkiej starości oślepl, to widział raz okrutne jezioro, a na nim srogą wieżę, gdzie się to stać miało, która to wieża do dziś się Mysią Wieżą zowie! A znów jezioro – nazywa się Gopło.

Ano dobrze!

Tu, iż mu fajeczka zagasła, począł Koszałek w popiele iskiierki szukać, a znalazłszy, pociągnął parę razy z cybucha<sup>118</sup>, za czym puścił kłęb dymu i tak mówił dalej:

– W tych starych księgach to jest tak:

Tu parę kart brak, tu znów parę tak pożółkłych i wyblakłych, że ani przeczytać, tu znów wielka czarna rysa w poprzek, albo wzdłuż; to i nie wszystko wiedzieć można, co tam przed wieki<sup>119</sup> wpisywał ktoś do nich.

Ale czy dobre były czasy, czy złe, to zaraz poznać można. Jak dobre, to z tych kart, żeby i najstarszych, taka światłość bije, właśnie jakoby słońce wzeszło; a jak złe, to się taki mrok po nich rzuca, jakby w noc ciemną, kiedy to ani gwiazd, ani miesiąca<sup>120</sup> nie ujrzy nad ziemią...

Takie to są te stare księgi Krasnoludków!

---

<sup>118</sup> *cybuch* – część fajki. [przypis edytorski]

<sup>119</sup> *przed wieki* – dziś: przed wiekami. [przypis edytorski]

<sup>120</sup> *miesiąc* (poet.) – księżyc. [przypis edytorski]

## V

– Chcecie wiedzieć co dalej było? – pytał Koszałek po chwili, fajeczkę znów zapaliwszy.

– Chcemy, chcemy! – wołały dziewczęta.

– No to słuchajcie. Po tych czarnych kartach o Popielu, zaraz idą te jasne o Piaście. Ho, ho!.. O Piaście, to mógłbym wam gadać i godzinę całą.

Zaiskrzyły się na to oczy Józikowi.

– A to gadajcie! Moiściewy<sup>121</sup>!

– Gadajcieże! Powiadajcie het precz, co tylko wiecie! – wołały na wyścigi dzieci.

Zesunął Koszałek-Opalek kaptur z głowy, po łysinie się podrapał i tak mówił:

– Sam ze siebie, to tam niewiele wiem, bom na te czasy jeszcze nie był żyjący. Ale jeden stary Skrzat, co te karty w księdze pisał, znał jeszcze starszego dęba, który całą tę historię dobrze pamiętał i choć już głos słaby miał, to przecież jak o tym Piaście szumieć a powiadać zaczął, to się skroś<sup>122</sup> całej puszczy taka cichość czyniła, jakoby właśnie mak siał. To te sosny, te jodły, te graby, te buki, te brzozy, te trawki nawet i mchy, i paprocie, tak pilno słuchały, że żaden listek, żadne źdźbło tchu nie puściło z siebie.

---

<sup>121</sup> *moiściewy* – okrzyk wyrażający zdziwienie, zachwyt. [przypis edytorski]

<sup>122</sup> *skroś* (daw.) – wskroś. [przypis edytorski]

A ów dąb sędziwy szumiął, po lekuchnu<sup>123</sup> szumiął, gdzieś od samego serca wiodąc rozhovor<sup>124</sup> cichy, a przypominając owe dawne wieki swej młodości.

To ów Skrzat, co wtedy młody był jeszcze, ba, niewiele co od sikorki większy, siadywał sobie pod jednym grzybem, co z nim znajomości miał, i całej tej historii tak się wyuczył, że ją potem do ksiąg naszym zapisał.

To było tak:

Stał sobie ten dąb, wtedy jeszcze młody dębek<sup>125</sup>, w cichej dąbrowie<sup>126</sup>, a niedaleko, wśród cieniu lip i brzęku pszczoł widać było jasną, modrzewiową chatę. W chacie mieszkało troje ludzi: Piast<sup>127</sup>, Rzepicha<sup>128</sup> i synaczek<sup>129</sup> ich, którego wołali Ziemowit<sup>130</sup>, bo się okrutnie w tych polach kochał, a co wyszedł na próg chaty, to mówił: „Ziemio, witaj!”.

I widział dąb na każdy dzień życie tych trojga pracowite, serca miłościwe i dusze tak białe, jakby każde z nich miało w piersi białego gołębia.

A i Bożęta mieszkały w modrzewiowej chacie, i dobrze im

---

<sup>123</sup> *po lekuchnu* – leciutko; por. konstrukcję: po trochu. [przypis edytorski]

<sup>124</sup> *rozhovor* – rozmowa, opowieść. [przypis edytorski]

<sup>125</sup> *dębek* – dziś popr.: dąbek. [przypis edytorski]

<sup>126</sup> *dąbrowa* – dębowy las. [przypis edytorski]

<sup>127</sup> *Piast* – legendarny założyciel dynastii Piastów. [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *Rzepicha* – żona Piasta i matka Ziemowita (Siemowita). [przypis edytorski]

<sup>129</sup> *synaczek* – dziś: syneczek. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> *Ziemowit* – popr.: **Siemowit**; syn Piasta i Rzepichy, domniemany następca króla Popiela i pradziad Mieszka I. [przypis edytorski]

się działo, gdyż i ojciec, i matka, i synaczek – co mogli, to im poddawali: a to miodu złotego, a to przasnego kołacza, a to co najbielszych twarogów, bo tam przy pracy obfitość była wszelkiego dobra i mienia.

Więc i w królewskim pałacu nie mogło być Krasnoludkom lepiej, jak w tej cichej, jasnej, pachnącej żywicami chacie.

Aż przyszedł czas, że synaczkowi miano pierwszy raz ostrzyć złote włosy<sup>131</sup>. Zaraz się też sąsiedzi schodzić i zjeżdżać zaczęli, kto pieszo, kto na wozie, kto znów na podjezdku<sup>132</sup>, aż się w Piastowej zagrodzie uczyniło gwarno.

Krzętał się Piast, krzętała się Rzepicha, żeby gości uczcić i obsłużyć, a i domowe Bożęta pomagały pilnie dzień cały. Aliści<sup>133</sup>, gdy słońce zapadać zaczęło, rozległo się w powietrzu śpiewanie tak cudne, iż ludzie oczy podnieśli ku niebu, mniemając, że stamtąd głos idzie.

Jedne tylko Bożęta poblady nagle i zaczęły drzeć w siebie, jakby na nie zimny wiatr powiał, choć pogoda była majowa.

Jak który biegł z posługą, tak stanął, trzęsąc się cały, że aż mu ząb o ząb dzwonił.

Tymczasem od zachodowej<sup>134</sup> strony ukazali się w wielkich

---

<sup>131</sup> *pierwszy raz ostrzyć złote włosy* – tzw. **postrzyżyny**; rodzaj inicjacji; wejście młodego chłopca w dorosłość i uwolnienie się spod opieki matki, często mające charakter uroczystego obrzędu. [przypis edytorski]

<sup>132</sup> *podjezdek* – określenie młodego, nieujeżdżonego całkowicie, konia. [przypis edytorski]

<sup>133</sup> *aliści* – jednak, mimo to. [przypis edytorski]

<sup>134</sup> *zachodowa* – dziś popr.: zachodnia. [przypis edytorski]

zorzowych światłach dwaj jaśni wędrowce, którzy właśnie ku chacie Piastowej z onym śpiewaniem szli.

A było to śpiewanie tak mocne a słodkie, jakoby wszystkie słowiki zawiodły<sup>135</sup> po topolach w sadzie i jakby wszystkie krople rosy zabrzączały po ziołach i po kwieciu polnym, i jakby wszystkie lipy w Piastowej pasiece zaszumiały drobnym liściem, a wszystkie zboża i trawy wydały głos srebrny, dźwięczący.

I śpiewali dwaj jaśni wędrowce jako się czas jeden kończy nad tą krainą, a inszy zaczyna. Śpiewali, jako zginą i w proch upadną dawne bogi, których ludzie sobie po świętych gajach czynili, a na ich miejsce przyjdzie Pan wielki, mocny, Pan nieba i ziemi.

I słuchali ludzie śpiewania tego, a na wszystkich twarzach wymalowała się moc i nadzieja.

Ale Bożęta, ochłonawszy z pierwszego przestachu, zebrały się w najciemniejszym zakątku Piastowej komory i drżały skulone, właśnie jak drżą liście jesienne, gdy już im opadać pora. Bo z dziada pradziada miały one przepowiedzianą taką pieśń, która przyjdzie od zachodowej strony, a będzie mówiła o wielkim i mocnym Panu, o Panu nieba i ziemi, a gdy ją usłyszą, znak to będzie, że muszą z chaty we świat iść i miejsca jasnym skrzydlatym duchom ustąpić.

Na próżno Rzepicha posypała im maku, nakruszyła słodkiego kołacza. Bożęta, choć głodne, nie wyszły z kąta w komorze, nie spożyły tego daru. Jeden tylko co najstarszy Skrzat uchylił na

---

<sup>135</sup> *zawieść* – zaśpiewać; por. *zawodzić*. [przypis edytorski]

moment drzwi komory i do świetlicy<sup>136</sup> przez szparę zajrzał. Ale wnet obu rękami oczy zakrył, gdyż od szat wędrowców onych taki blask bił, jakoby samo słońce w świetlicy weszło.

Wiele dni, wiele nocy przesiedziały Bożęta w komorze o chłodzie i głodzie, póki ta wielka jasność nie wygasła i póki nie ucichła pieśń dzwoniąca w powietrzu nad chatą.

Gdy wreszcie odważyły się wyjść na zaproże<sup>137</sup> i chciały gospodarzom po dawnemu służyć, ujrzały Piasta, jako w złotym płaszczu na powierch<sup>138</sup> onej lnianej siermięgi<sup>139</sup> wdzianym, i w jasnej koronie, na tron, na króla królować szedł, gdzie mu już nie Bożęta, ale rycerze i dworzanie służyć mieli.

Z Rzepichy też się królowa zrobiła, a z Ziemowita małego królewicz. A tak skończył się żywot kmiecy w chacie, a zaczęło się królowanie w zamku.

Bożęta wszakże pilnowały po dawnemu przędzy<sup>140</sup>, dobytku, pola i pasieki<sup>141</sup>, nie chcąc opuścić miłej zagrody, gdzie tyle lat szczęśliwie i spokojnie żyły.

Ale nie było już w nich dawnej sprawności i mocy. Stawiał

---

<sup>136</sup> *świetlica* – tu: pomieszczenie, pokój jasno oświetlony i służący do spotkań towarzyskich. [przypis edytorski]

<sup>137</sup> *wyjść na zaproże* – wyjść za próg. [przypis edytorski]

<sup>138</sup> *na powierch* – na wierzch. [przypis edytorski]

<sup>139</sup> *siermięga* – rodzaj płaszczu noszonego dawniej przez ubogich chłopów. [przypis edytorski]

<sup>140</sup> *przędza* – nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin. [przypis edytorski]

<sup>141</sup> *pasieka* – ule wraz z pszczołami. [przypis edytorski]

im Piastów szafarz<sup>142</sup> to mleka, to miodu na brzegu ławy, jako Rzepicha czyniła, ale Bożęta nie śmiały do tego jadała iść, bo czuły, że praca ich już nie ta co dawniej, i pomoc z nich marna. Więc tylko po ziemi zbierały co ze stołu spadło, a tak wychudły, tak szcerniały, że zamiast „Bożęta” zaczęli na nie ludzie wołać „Ubożęta”.

Tymczasem po całej krainie rozeszły się echa owej cudnej pieśni, a gdy wieczorowe<sup>143</sup> zorze zapaliły się na zachodniej stronie, w powietrzu zaczynało coś grać i śpiewać jakby liry<sup>144</sup> srebrne, a byli tacy, co i słowa tej pieśni słyszeli.

...Idzie Pan mocny, a wielki...

...Idzie Pan nieba i ziemi...

Ale żeby to słyszeć, trzeba było mieć serce tak czyste jak poranna zorza.

Tak to szumiał, tak to powiadał ów dąb przedwiekowy, a puszcza uciszona słuchała.

---

<sup>142</sup> *szafarz* – osoba zarządzająca gospodarstwem, spiżarnią. [przypis edytorski]

<sup>143</sup> *wieczorowy* – dziś w tym znaczeniu: wieczorny. [przypis edytorski]

<sup>144</sup> *lira* – strunowy instrument muzyczny. [przypis edytorski]

## VI

Umilkł Koszałek-Opalek, a dzieci też siedziały cicho, bo im się zdało, że w borowych szumach słyszą głos owego dębu prastarego. Po chwili dopiero odezwie się Józik Srokacz.

– A z Bożętami co się zaś stało?

Że jednak Koszałek-Opalek milczał, zadumany o tych dawnych czasach, zaczęły go dzieci ciągnąć za opończę<sup>145</sup>, wołając jedno przez drugie.

– Powiadajcie, Krasnoludku! Powiadajcie! Co się z Bożętami zrobiło?

Ocknął się tedy z zadumania mąż uczony i tak dalej prawił.

– Żyły jeszcze Ubożęta po chatach i po wsiach z ludźmi dosyć długo; ale coraz były smutniejsze, coraz słabsze i coraz mniejsze. Więc już i ludzie nie woływali ich tak często ku pomocy. Jeszcze póki Piast żył, nie było im krzywdy i za królowania syna jego, Ziemowita, miały jeszcze Ubożęta kąt swój w każdej chacie. Dopieroż kiedy nastał wnuk onego Ziemowita<sup>146</sup>, Mieszko<sup>147</sup>, przyszedł taki ścisk na one ludki, że się za dnia pokazywać

---

<sup>145</sup> *opończa* – rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem. [przypis edytorski]

<sup>146</sup> *Ziemowit* – popr. **Siemowit**; syn Piasta i Rzepichy, domniemany następca króla Popiela i pradziad Mieszka I. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *Mieszko* – Mieszko I (ok. 935–992) z dynastii Piastów, książę polski, pierwszy historyczny władca Polski od ok. 960 r. W roku 966 przyjął chrzest i rozpoczął chryścianizację państwa. [przypis edytorski]

bynajmniej nie śmiały, a tylko o zmroku wyłaziły z kąta, żeby się czym nie bądź posilić.

Już wtedy matki, idąc do roboty w pole, nie rzucały Ubożętom prośb, iżby opieka nad dziećmi z nich była, ale czyniły znak krzyża nad izbą i szły. To ledwo się drzwi zamknęły, zaraz izba pełna światła, śpiewania i szumu skrzydeł anielskich, i tak już anioły pilnowały dziatki.

Tylko więc co podlejsza robota została się Ubożętom, w stajni, w oborze, w stodole, a w chacie to chyba drzewek nałupać, garnki pomyć i śmiecie do kąta podmieść.

Aż raz, tak stoi w naszych starych księgach, zaczęły dzwony z wież kościelnych bić.

Szedł krajem huk roznośny<sup>148</sup> jako grzmot niebieski, a gdzie doszedł, tam Ubożęta natychmiast wychodziły gromadkami z chat, z wiosek, płacząc i żałośnie żegnając ludzkie siedziby. Za czym rozpierzchły się po borach, po górach, po pustkowiach, gdzie nie dochodzi głos dzwonów.

Odtąd już ich nie widują ludzie, chyba w nocy, a we dnie to chyba dzieci małe obaczyć<sup>149</sup> je mogą, jako i wy mnie widzicie. Najwięcej poszło ich w góry Karpaty i tam pilnują skarbów podziemnych. W lasach ich też dosyć jest. A że to zima ciężka bywa w boru<sup>150</sup>, zrządziły sobie opończe i kaptury, najwięcej czerwone, po czym je łatwo jest poznać i z czego poszło ich

---

<sup>148</sup> *roznośny* – słyszany daleko, głośny, potężny. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *obaczyć* – zobaczyć, spostrzec, zauważyć. [przypis edytorski]

<sup>150</sup> *w boru* – dziś popr. forma: Mc., lp.: w borze. [przypis edytorski]

nowe nazwanie „Krasnoludki<sup>151</sup>”. Mają one i teraz życzliwe serce dla ludzi: za trochę jada, za kropelkę mleka, rade pilnują<sup>152</sup> dobytku dobrego człowieka. Ale gdy głos dzwonów posłyszają, zaraz pod ziemię muszą... Przed Wielkim, mocnym Panem... Przed Panem nieba i ziemi...

Kończył właśnie mówić te słowa Koszałek-Opatek, zdjąwszy kaptur z pochylonej ze złości głowy, kiedy od strony lasu dała się słyszeć wrzawa wielu głosów.

Baby to i dzieci wracały z wyprawy na lisa. Powrót ten wszakże nie był tryumfalny. Mądry lis niejedną miał norę, a nim dokopano się pierwszej w boru<sup>153</sup>, on drugą czy trzecią wyniósł się w pole, między krzaki tarniny<sup>154</sup>, tam się przytulił<sup>155</sup> bez żadnego śladu. Wyrzekały tedy głośno baby na czas zmitrężony<sup>156</sup>, dzieci zaś nawoływały hałaśliwie psy, które z okrutnym ujadaniem biegały, węsząc pod lasem.

Podnieśli pastuszkowie głowy na krzyk ów i na owo ujadanie i zapatrzyli się, zasłuchali tak, że o Krasnoludku zapomnieli zgoła<sup>157</sup>. Tedy Koszałek-Opatek od ognia wstał, kaptur na głowę naciągnął i zapadłszy w pobliską brudę, zniknął w

---

<sup>151</sup> *krasnoludki* – krasny ludek, *krasny* (daw.): jaskrawoczerwony. [przypis edytorski]

<sup>152</sup> *rade* – z ochotą, chętnie. [przypis edytorski]

<sup>153</sup> *w boru* – dziś popr. forma: Mc., lp.: w borze. [przypis edytorski]

<sup>154</sup> *tarnina* – krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy. [przypis edytorski]

<sup>155</sup> *przytulić się* (daw.) – ukryć się. [przypis edytorski]

<sup>156</sup> *zmitrężyć* – zmarnować. [przypis edytorski]

<sup>157</sup> *zgoła* – zupełnie, całkiem, wcale. [przypis edytorski]

zesztorocznych trawach tak, że ani Zośka, ani Kasia, ani Stacho, ani Józik, ani Kuba, ani Jaśko Krzemieniec nigdy nie wiedzieli na pewne<sup>158</sup>, czy to wszystko śniło im się tylko, czy też naprawdę Krasnoludek u ogniska w polu z nimi siedział i bajkę im cudną powiadał.

---

<sup>158</sup> *na pewne* – dziś: na pewno. [przypis edytorski]

## VII

Tymczasem Koszałek-Opalek chyłkiem się ku borowi przebrawszy<sup>159</sup>, szedł leśną gęstwiną prawie że w zupełnym pomroku. Bo choć dzień jasny był jeszcze na świecie, tu przecież padał cień tak głęboki od jodeł i sosen, iż trudno było ścieżynę obaczyć.

Szedł tak Koszałek-Opalek godzinę może, może więcej. Już mu się ta podróż przykrzyła, a i głód ponownie dokuczać zaczęła, kiedy potknąwszy się nagle, wpadł w dosyć głęboką jamę.

W jamie tej mieszkał lis Sadełko, sławny na całą okolicę łapikura; ten sam właśnie, na którego baby urządziły ową niefortunną wyprawę.

Siedział on właśnie w kącie swej komory i kończył ogryzać tłustego kapłona<sup>160</sup>, którego pióra leżały rozrzucone tu i ówdzie po jamie.

Kiedy Sadełko ujrzał wpadającego Koszałka, natychmiast przerwał ucztę, grzebnał łapą raz, grzebnał drugi, w zrobiony naprędce dołek rzucił kości, nakrył je ziemią i patrzy.

Koszałek-Opalek wydał mu się bardzo śmiesznym, gdy tak wywijając w powietrzu koziołki do jamy wpadał, ale chytry Sadełko nie okazał tego po sobie i skromnie spuściwszy ogon, do gościa podszedł.

---

<sup>159</sup> *przebrać się* (daw.) – przejść, dostać się. [przypis edytorski]

<sup>160</sup> *kapłon* – wykastrowany, młody kogut. [przypis edytorski]

– Pan dobrodziej – rzekł słodko – pomylił się co do drzwi, jak widzę!

– W istocie – odparł Koszałek-Opalek. – Ciemno tu trochę i nie zauważyłem właściwego wejścia. Mam przy tym oczy osłabione ustawiczną pracą nad moim wielkim dziełem historycznym.

– Ach! – zakrzyknie na to Sadełko z zapalem. – Mam więc zaszczyt powitać uczonego i kolegę! I moje życie upływa na grzebaniu w księgach! I ja piszę wielkie dzieło o rozwoju hodowli kur i gołębi po wsiach, podaję nawet projekty nowego sposobu budowania kurników dla drobiu. Oto pióra, którymi się posługuję w mej pracy.

Tu skromnym gestem wskazał rozrzucone po kątach pióra świeżo zduszonego kapłona.

Zdumiał się uczony Koszałek-Opalek.

Jeśli on jednym jedynym piórem szarej gęsi tak wielką zdobył sławę u swego narodu, jakże sławnym musi być ten, który całe pęki tak świetnych i złocistych piór zużył!

Ale Sadełko zbliżył się do niego i rzekł:

– A ty, kochany panie i kolego, skąd masz to piękne pióro i gdzie przebywa to lube stworzenie, z którego ono pochodzi? Rad bym z nim zabrać jak najbliższą znajomość.

– Pióro to – odrzekł Koszałek-Opalek – pochodzi ze skrzydła gęsi, którą pasie razem z całym stadkiem sierotka Marysia.

– Z całym stadkiem? – powtórzył zachwycony Sadełko.  
– I powiadasz, kochany kolego, że je pasie mała sierotka?

Mała sierotka, która zapewne dać sobie rady ze stadkiem tym nie może? O, jakżebym jej chętnie dopomógł! Jakże chętnie wyręczyłbym w pracy tę interesującą, biedną sierotkę! Trzeba ci wiedzieć, kochany kolego, że serce mam litościwe bardzo, bardzo! Po prostu tak miękkie jak masło majowe!

Tu uderzył się łapą w piersi na znak szczerości słów swoich, a zbliżywszy się jeszcze bardziej do uczonego Koszałka-Opałka, pióro owo gęsie obwąchiwał przez chwilę, po czym, otarłszy oczy, rzekł:

– Nie dziw się, kochany kolego, mojemu wzruszeniu! Czuję w tej chwili jakby objawienie moich przeznaczeń: nawracać zbłąkane gąski – to powołanie moje. Dopomagać w pasieniu ich sierotkom – to wielki cel mego życia!

I natychmiast, podniósłszy w górę obie przednie łapy, zawołał:

– O wy, niewinne istoty! O wy, słodkie, miłe stworzenia! Cały się odtąd poświęcę na usługi wasze!

To powiedziawszy, zaraz ku wyjściu się obrócił i szedł z jamy precz, a za nim długim, ciemnym korytarzem postępował uczony Koszałek-Opalek.

Uszli już kawałek drogi razem, kiedy się lis obrócił i rzekł:

– A nie zapomnij kochany panie i kolego, zapisać dzisiejszego spotkania w swej szacownej księdze. Tylko żadnych pochwał, żadnych kadzideł dla mnie! Napisz po prostu, żeś spotkał wielkiego przyjaciela ludzkości, nazwiskiem Sadełko – o nazwisku nie zapomnij, proszę – wielkiego uczonego, autora dzieł wielu, słowem, lisa całkiem wyjątkowej natury, godnego

najwyższego zaufania tak pastuszków gęsi, jak i wszystkich właścicieli kur i kaczek. Rozumiesz kochany kolego, że wrodzona skromność nie pozwala mi rozszerzać się zbyt o własnych przymiotach; poprzestaję tedy na krótkiej wzmiance, zostawiając resztę domyślności twojej.

Uścisnęli się jak bracia i szli dalej.

A już poczęła się do podziemia sączyć jasność coraz żywsza i coraz rumieńsza<sup>161</sup>, i coraz większe ciepło przenikało z wierzchu.

Aż kiedy przyszli do miejsca, w którym pod pniem wydrążonym wyjście było na świat, dał lis susa i krzyknąwszy towarzyszowi – Do widzenia! – znikł w gęstych zaroślach.

Owionęła Koszałka-Opałka woń mchów wilgotnych i świeżo wyklutej trawy, więc czując, że mu się w głowie kręci, siadł na zeszłorocznej szyszce i wypoczywał chwilę przed dalszą podróżą, uradowany, iż z tak zacnym zwierzem los mu się poznać dozwolił.

---

<sup>161</sup> *rumieńszy* – dziś: bardziej rumiany. [przypis edytorski]

## VIII

Kiedy tak uczony Koszałek-Opalek na szyszce siedzi, spojrzy – idzie chłop.

Siekiera na ramieniu, półkożuszek na grzbiecie, łapcie<sup>162</sup>, czapka magierka<sup>163</sup>, torba parciana na sznurku, ot, drwal taki. Do boru idzie, po niebie się rozgląda, wesoło mu – widać – bo gwizdże.

„A choćbym tak chłopą tego spytał, czy już wiosna przysła?”

Ale się nadał wielką pychą ze swojej mądrości i rzecze sam do siebie:

„Nie przystoi to uczonemu mężowi od chłopą rozumą pożycząć”.

A właśnie drwal mimo<sup>164</sup> niego szedł. Spojrzał jakoś w bok i widzi, że na szyszce coś sterczy, a nadęte takie, że aż okrągłe. Myślał, że to purchawka<sup>165</sup> i trąciwszy nogą minął. Ale choć łapeć drwała mało co go tknął, wyrócił się uczony Koszałek-Opalek i razem z szyszką potoczył gdzieś w dołek. Szczęście

---

<sup>162</sup> *łapiec* (daw.) – but zrobiony (wyplatany) z łyka (tj. znajdującej się pod korą tkanki drzew i krzewów), słomy, itp. [przypis edytorski]

<sup>163</sup> *czapka magierka* – czapka węgierska, zwana później „batorówką” (ponieważ największą popularnością cieszyła się za czasów panowania Stefana Batorego); okrągła lub kwadratowa czapka bez daszka, obszyta często dookoła pasem futra, czyli tzw. barankiem. [przypis edytorski]

<sup>164</sup> *mimo* – tu: obok. [przypis edytorski]

<sup>165</sup> *purchawka* – rodzaj grzyba. [przypis edytorski]

jeszcze, że kałamarz<sup>166</sup> był tego<sup>167</sup> przytkany i mocny.

Zatrzymawszy się w dołku, uczony kronikarz siadł, pomacał potłuczone żebra, a widząc, iż są całe, skrzywił się i splunął.

– Tfu! I z przypadkiem takim! Cham przebrzydły! A ja się z tym prostakiem w rozmowę chciałem wdawać! Otóż bym się wybrał! Inaczej się do tego wziąć trzeba.

Tu zaczął po długim nosie palcem trzeć i myśleć. Naraz uderzył się w czoło i rzekł:

– Jakoż mam wiedzieć, czy wiosna przyszła, czy nie przyszła, kiedym jej drogi przez świat nie przemierzył!

I zaraz pilnie oglądać się zaczął, z czego by sobie kulę ziemską mógł uczynić i drogę wiosny na niej przemierzyć.

Z nagła spojrzy w bok, aż tu idzie jeź ścieżyną: kolce nastawił, pyszczek wysunął, niesie jabłko. Ucieszył się bardzo Koszałek-Opalek i grzecznie jeża powitawszy, o to jabłko prosił. Jeź się zląkł, co za mały człowieczek taki, a że sumienie miał nieczyste, bo to jabłko jednej gospodyni we wsi porwał nocą i do swojej jamki niósł, więc co prędzej uciekał, a zwinawszy się w kłębek, jak piłka z górki się stoczył.

– Stój! Stój! Czekaj! – krzyczy za nim Koszałek-Opalek. – Ja tylko drogę wiosny na tym jabłku przemierzę i zaraz ci je oddam.

Ale jeź w mgle gęstej już zniknął.

– A to głupie zwierzę! – rzekł do siebie Koszałek-Opalek – Uciekł mi razem z taką piękną ziemią. Co ja teraz zrobię? Ha,

---

<sup>166</sup> *kałamarz* – naczynie do przechowywania atramentu. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *tego* – tu: mocno. [przypis edytorski]

trzeba postarać się o inną kulę ziemską.

Szedł więc znowu, skacząc przez kamienie i rowy.

Niebawem znalazł bryłkę wapna, gałkę z niej ukręcił, wydzwigał ją na pobliską górkę i ździebełkiem igliwia opadłego z jodły zaczął po gałce owej rysować lądy, morza, góry, rzeki, aż narysował, het precz, świat cały i nałożywszy na nos wielkie okulary, dróg wiosny na nim szukał.

Ale już z górki mgła spadła w dolinę, chwilę majaczyła nad nią, niby biała chusta, powlokła ścianę leśną modrym<sup>168</sup>, lekuchnym oparem, aż rozeszła się wreszcie po jarach<sup>169</sup>, a łąki i pola, gaje i dąbrowy stały widne w złotym świetle słońca.

A wtedy od południowego stoku wzgórza wyszła piękna dziewczica, trzymając ręce wzniesione nad ziemią i błogosławiące. Bosa szła, a spod jej stópek błyskały bratki i stokrocie<sup>170</sup>; cicha szła, a dokoła niej dźwięczały pieśni ptasze i trzepoty skrzydeł; ciemna była na twarzy, jak ciemną jest świeżo zorana ziemia, a gdzie przeszła, budziły się tęcze i kolory; oczy spuszczone miała, a spod jej rzęsów<sup>171</sup> biły modre blaski.

To była wiosna.

Szła tak blisko Koszałka-Opałka, że go trąciła jej lniana szatka, ciepłym tchem wiatru owionięta; i tuż przy nim

---

<sup>168</sup> *modry* – ciemnoniebieski. [przypis edytorski]

<sup>169</sup> *jar* – dolina erozyjna, wąwóz. [przypis edytorski]

<sup>170</sup> *stokrocie* – dziś: stokrotki. [przypis edytorski]

<sup>171</sup> *rzęsów* – dziś popr. forma: D. lm.: rzęs. [przypis edytorski]

zapachniały fikołki, przytulone równianką<sup>172</sup> do jej jasnych włosów. Ale uczony kronikarz tak był zajęty obliczaniem: jak, kiedy i któredy wiosna ma przybyć na świat – że zgoła jej przejścia nie widział. Pociągnął tylko długim nosem woń słodką, ulotną i pochylony nad swą wielką księgą, pilnie zapisywał to wszystko, co mu z rachunku wypadło.

Z rachunku wypadło mu to, że wiosna wcale na świat już nie przyjdzie. Że drogę zgubiła, za morzem została i do tej krainy nie trafi. Wypadło mu z rachunku, że skowronki i słowiki śpiewać nie będą, bo całkiem zachrypły, że krakanie wron będzie odtąd jedyną pieśnią na świecie, że wszystkie nasionka kwiatów wicher unióś w niezmierzone przepaście, że nie zakwitnie ani róża, ani lilia, ani jabłoń polna. Wypadło mu i to także z rachunku, że zorza zgasła, że słońce na nic szerniało, że dni zamieniają się w noce, a pola, zamiast traw i zbóż, pokryją wieczne śniegi.

Pisał właśnie te słowa, otaczając się kłębamii dymu z wielkiej swojej fajki, nadęty pychą, iż taki mędrzec z niego jest i taki prorok, kiedy nadleciały nad to wzgórze trzy ogromne, czarno-złociste, kosmate bąki i nuż się ścigać w modrym powietrzu, obrawszy sobie za cel i za metę lśniąca łysinę Koszałka-Opałka. Już ją obleciały raz, drugi i trzeci, huczac donośnym basem, a jeszcze ich, zagłębiony w księdze swej, uczony nie słyszał.

Wtem, gdy właśnie kropkę na końcu wróżby swej stawiał, paf go coś w łysinę raz! paf drugi! paf trzeci, czwarty, dziesiąty!..

Krzyknął Koszałek-Opalek wielkim głosem, myśląc, że się

---

<sup>172</sup> *równianka* (daw.) – wianek; wiązanka, bukiet. [przypis edytorski]

świat wali, wypuścił fajkę z zębów, rzucił pióro i w stronę uskoczył obalając<sup>173</sup> w skoku tym na szacowną księgę wielki swój kałamarz<sup>174</sup>.

Polaty się czarne strugi wprost na świeżo zapisane karty; Koszałek-Opatek skamieniał prawie.

Na nic proroctwa jego! Na nic obliczenia!...

Cała księga zalana rzeką atramentu.

Co zrobi teraz? Z czym do króla wróci?...

Tak mądrze, tak pięknie obrachował wszystko – i wszystko na nic!

Załamane ręce nieszczęsny kronikarz, bo z nagłego przestachu cała go mądrość opuściła. Teraz już naprawdę nie wiedział – czy wiosna przyszła, czy nie przyszła?...

Stał tak do południa, stał do wieczora.

Wskróś zachodniej zorzy zaczęły przeświecać gwiazdy, woń kwiatów biła z pól i łąk, piękna dziewczica dochodziła już do skraju lasu, a pod jej stopką bosą zakwitła pierwsza konwalia.

---

<sup>173</sup> *obalać* – przewracać kogoś lub coś. [przypis edytorski]

<sup>174</sup> *kałamarz* – naczynie do przechowywania atramentu. [przypis edytorski]

# Wyprawa Podziomka

## I

U Krasnoludków tymczasem zapasy pożywienia tak się wyczerpały w Kryształowej Grocie, że na jednego Krasnoludka dawano na dzień całe trzy ziarenka grochu. Przychodziło stąd oczywiście do różnych kłótni i do bójek nawet, jak zwykle bywa tam, gdzie jest i głodno, i chłodno.

Nie było dnia, żeby w grocie nie zrobiła się jakaś awantura.

To Biedronek z Żagiewką się poczuł, to Pietrzyk z Kozubkiem, to Słomiaczek z Purchawką, to znów wszyscy razem, póki Mikuła i Pakuła, co w grocie strażnikami byli, nie zabrali całej kompanii do kozy<sup>175</sup>.

Ale najbardziej hałasował i przykrzył sobie te ciężkie czasy Podziomek. Jadł za czterech, a ciągle narzekał, że głodny.

Ten Podziomek miał niegdyś osobliwy przypadek.

Trzeba wiedzieć, że Krasnoludki nie zawsze pod ziemią siedzą. Chętnie mieszkają we wsi, to pod zapieckiem<sup>176</sup>, to pod progiem chaty, a gdzie gospodyni niedbała, gdzie garnki

---

<sup>175</sup> *koza* (pot.) – kara aresztu, więzienia. [przypis edytorski]

<sup>176</sup> *zapiecek* – w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki. [przypis edytorski]

nienakryte, łupiny niewymieciono, przedza<sup>177</sup> byle gdzie leży, ser niewyciśnięty w porę, pomyje niewylane, drób niepoliczony – to figlarze Krasnoludki much natopią w barszczu, śmiecie z kątów na środek izby wymiotą, twarogu ujedzą, nici na motowidle<sup>178</sup> splączą, kury z kojca wypuszczą, cebrzyk<sup>179</sup> przewrócą – co mogą, to napsocą, i dalej pod zapiecek!

Kiedy gospodyni dzieciątko w kolebce zostawi, a sama na plotki do sąsiadek bieży<sup>180</sup>, zaraz Krasnoludki dziecko takie zamienia, swoje podrzuca, a to chwycą, u siebie wychowają i służyć sobie każą.

Taki podrzucony Krasnoludek nie rośnie, tylko mu głowa coraz większa i cięższa się robi, a tak jest łakomy, że go niczym nasyć nie można.

Miała raz jedna baba we wsi małego Jaśka. Śliczny był chłopaczek.

Włoski jak lenek, oczęta jak chabry, ustka jak poziomka. A zdrów był i wesoły niby rybka w wodzie. Już to musiało mu coś bardzo dolegać, jeśli zapłakał czasem; a choć dopiero pół roku żył na świecie, uśmiechał się do matki, wyciągał rączyny i tak się trzepotał jak ptaszek.

Ale matka rzadko kiedy przy nim posiedziała, tylko raz wraz

---

<sup>177</sup> *przedza* – nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin. [przypis edytorski]

<sup>178</sup> *motowidło* – urządzenie służące do zwijania nici w motki. [przypis edytorski]

<sup>179</sup> *cebrzyk* – zdr. od: *ceber*; duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach. [przypis edytorski]

<sup>180</sup> *bieżyć* (daw.) – zmierzać, iść. [przypis edytorski]

do sąsiadek na gawędy biegła. Tu stanie, tam siądzie, a jak się zagada, to i o garnkach niepomytych, i o chustach niepopranych, o wszystkim przy owym gadaniu zapomni, nawet o Jaśku.

Wpadły raz Krasnoludki do izby, patrzą: drzwi otwarte, gospodyni nie ma, prosięta po kątach ryją, a dziecko w kołysce płacze.

Zaraz je chwycili, do swego podziemia zanieśli, a swego Podziomka, brodę mu pięknie zgoliwszy, w kolebkę włożyli.

Przychodzi matka, patrzy, co za dziecko takie? Głowa jak dynia, twarz pomarszczona, oczy na wierzchu, a nogi krótkie jakby u kaczącia.

Przelekła się baba.

– Tfu! Na psa urok! – mówi i oczy przeciera, bo myśli, że jej się tak tylko wydaje.

A ten jak nie wrzaśnie:

– Jeść!

– Jaśku! – mówi matka – Jaśku! – a on patrzy tylko na nią spode łba i krzyczy: „jeść i jeść!”. Nakarmiła go, ukołysała, myśli: spać będzie. Ale gdzie tam! Ledwie baba na krok od kołyski, ten w krzyk: „jeść i jeść!”.

Było tego do wieczora jeszcze z dziesięć razy. Zachodzi baba w głowę, co się dziecku stało, że taki nienajadek<sup>181</sup> z niego, ale się domyśleć nie może. Włożyła mu w jedną rękę kawał chleba, w drugą marchew – no, usnął jakoś.

---

<sup>181</sup> *nienajadek* – niemogący się najeść do syta; przeciwieństwo: *niejadek*. [przypis edytorski]

„A czy cię wilk ślepiami obświecił, że się też najeść nie możesz!” – myśli baba, karmiąc go, a precz się dziwuje, co za odmiana taka! Toć ten Jaśko dotąd jadł tyle, że i za wróbelka nie pojadł, a teraz głodny ciągle.

Nic, tylko przy kołysce stój i do gąbki<sup>182</sup> mu podawaj. Łyka jak stary, wytrzeszcza oczy jak żaba, ze wszystkim inszy<sup>183</sup>, jakby nie ten sam.

Przeszło tak kilka dni, przeszedł tydzień. Aż tu widzi baba, że co w garnku zostawi, czy klusków, czy grochu, a wyjdzie z izby, to zaraz jej wszystko ktoś pozjada.

– Co takiego się tu dzieje? – mówi baba i aż w głowę od dziwu zachodzi.

Myślała, że kot. Obiła kota, do komory go zamknęła – poszła. Wraca, a tu garnki puste, rynka<sup>184</sup> wylizana, z okrasy<sup>185</sup> nic nie zostało.

Idzie do komory, patrzy: kot siedzi, jak siedział, a miauczy okrutnie, bo mu aż boki wpadły, taki głodny. Widzi baba, że nie kot, więc Kruczek chyba!

A miała przy chałupie czarnego psiaka, co się Kruczek wabił. Nuż go okładać kijem. Psiak skomli, bo mu się krzywda dzieje: ból w kościach nieznośny, sień zamknięta, uciec nie ma kędy<sup>186</sup>,

---

<sup>182</sup> *gąbka* – zdr. od: *gęba*; buzia. [przypis edytorski]

<sup>183</sup> *inszy* – inny. [przypis edytorski]

<sup>184</sup> *rynka* (reg.) – mały ronderek. [przypis edytorski]

<sup>185</sup> *okrasa* – tłuszcz dodawany do potrawy. [przypis edytorski]

<sup>186</sup> *kędy* (daw.) – którędy, gdzie. [przypis edytorski]

a baba co go grzotnie, to krzyczy: „A nie rusz! A wara!”. Kręci się Kruczek, piszczy, rad by się w ziemię schować, aż się baba zmachała i kij cisnęła. Tak dopiero Kruczek niebożę ogon pod siebie, a skomlać okrutnie, do obórki się powlókł – i tam obite boki lizał do wieczora.

Nazajutrz baba i kota, i Kruczka w komorze zamyka, garnki w piec wstawia i do sąsiadki idzie.

Posiedziała trochę u sąsiadki, pogadała, wraca, a tu sąndy dzień w chałupie!

Kot z psem drą się w komorze tak, że aż sierść pod pułapem lata, a w izbie piec otwarty, garnki próżne<sup>187</sup>, rynka wylizana z omasty, jakby ją kto umył, a dzieciak w kołysce krzyczy, aż się rozlega!

Chwyciła się baba za głowę z wielkiego frasunku<sup>188</sup>, ale ją zaraz potem złość wzięła, więc tylko pięść o pięść trzasnąwszy, mówi:

– Czekażże, zła psoto! Już ja cię upatrzę!

I cała w myślach do kołyski podeszła, bo ów podrzutek darł się wniebogłoso.

Karmi go biedne matczyko, a łzy jej kapią z oczu, gdy na dziecko spojrzy: tak jej się Jaśko odmienił! Dawniej z nim przed chatą siadała na progu, a kto przeszedł, to chwalił, jako że takiego dziecka daleko było szukać.

Teraz go ludziom pokazać nie śmie, takie się zrobiło

---

<sup>187</sup> *próżny* (daw.) – pusty. [przypis edytorski]

<sup>188</sup> *frasunek* (daw.) – zmartwienie. [przypis edytorski]

poczwarne straszycło.

Nie uśmiechnie się, nie zagwarzy, rączek do matczynych koralu nie wyciągnie, tylko leży odęte, namarszczone, łyse, jakby co starego.

Rość też nie rośnie, tylko ta głowa wielka i ciężka sterczy mu jak dynia.

Istna pokraka!

Już mu i urok odczyniała<sup>189</sup>, trzy węgielki żarzące, trzy kruszyny chleba na wodę rzucając; już go i w hebdzie<sup>190</sup> kąpała, które to ziele od złych oczu bardzo jest pomocne; już go i bażkami z kwietniowej palmy okadzała, i wiórzyskiem z wypróchniałej wierzby, co na rozstaju rośla – nic nie pomogło.

A tu teraz w dodatku taka utrata<sup>191</sup>! Nagotuje jadała, jakby na dwóch chłopów, a wychyli się z izby, to i na nią jedną w garnku nie zostanie.

– Dzieciak, jak dzieciak – mówiła rozżalona kobieta. – Wola i dopust Boży! Ale co tego wyjadania, to nie daruję! Żeby nie wiedzieć co – nie daruję!

---

<sup>189</sup> *urok odczyniać* – próbować zdjąć z kogoś lub czegoś urok, złe czary. [przypis edytorski]

<sup>190</sup> *hebd* – dziki bez, wykorzystywany w lecznictwie, zastosowanie zewnętrzne; u ludzi jego spożycie grozi zatruciem. [przypis edytorski]

<sup>191</sup> *utrata* (starop.) – koszt, rozrzutność. [przypis edytorski]

## II

Nazajutrz nagotowała baba garnek kapusty, nagotowała garnek grochu, zasmażyła godny kęs słoniny, wstawiła to wszystko w piec, zamknęła, kota i Kruczka wzięła z sobą, nakarmiła dziecko i poszła.

Nie poszła jednak daleko, tylko za węglem<sup>192</sup> stanęła i przez szybkę patrzy.

Patrzy, aż tu się podnosi z pościółki<sup>193</sup> ów odmieniec i w kołysce siadłszy, rozgląda się po izbie, czy w niej kogo nie ma. Patrzy baba dalej, a ów się z kołyski gramoli i – prosto do pieca! Przyszedł, drzwiczki otworzył, pociągnął mile nosem, bo mu zapachniały skwarki w rynce<sup>194</sup>, i dalej łyżki szukać. A łyżki były zatknięte w łyżniku<sup>195</sup>.

Źle mu było sięgać, wlaź na skrzynkę i dopiero co największą wybrawszy, nuż do garnków owych. Wyciągnął z pieca kapustę, słoniną okrasił, grochu dokłada, a je – aż mu się uszy trzęsą.

Struchlała baba na to widowisko, klasnęła w ręce i nuż do sąsiadki po radę.

Przybieżały<sup>196</sup> obie pędem, patrzą, w garnkach już mało co, a

---

<sup>192</sup> *węgiel* – róg, narożnik. [przypis edytorski]

<sup>193</sup> *pościółka* – pościel. [przypis edytorski]

<sup>194</sup> *rynka* (reg.) – mały ronderek. [przypis edytorski]

<sup>195</sup> *łyżnik* – drewniana półka na łyżki. [przypis edytorski]

<sup>196</sup> *przybieżeć* (daw.) – przyjść, przybiec. [przypis edytorski]

ów aż sapie, a jeść nie ustaje.

Wyjadł kapustę, wyjadł groch do czysta, łyżką w puste dno stuknął, przechylił rynkę, wylizał co zbyło<sup>197</sup> okrasę, w piec garnki wstawił, chodzi po izbie jak stary i po kątach patrzy.

Baba tylko zęby ściska, ale nic.

Chodzi ów, patrzy, znalazł jaje, co je kokoszka<sup>198</sup> pod kobiałką<sup>199</sup> zniosła.

Nuż oną wielką głową kręcić, a dziwować się owemu jaju.

– Siedemdziesiąt i siedem lat żyję – powiada – a jeszcze też takiej beczki bez obręczy nie widział!

Zaraz sąsiadka poznała po tych słowach, że to jest Krasnoludek.

– Nie ma co – mówi – tylko Boga na pomoc wezwać, tęgą wić brzozową wyciąć, tego odmieńca na leśne jabłko zbić i na śmietnisko cisnąć. Jak będzie na śmietniku wrzeszczał, to Krasnoludki dziecko prawe<sup>200</sup> odniosą, a tego nietwora zabiorą sobie!

Trafiło to babie do serca. Jakże nie skoczy do brzeziny<sup>201</sup>, jak nie wyłamie jedną witkę<sup>202</sup>, jak nie wpadnie do izby, jak nie

---

<sup>197</sup> *zbywać* (daw.) – tu: zostawać; por. o nadwyżce czegoś: zbytek luksusu, zbytek jedzenia. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *kokoszka* – kura, kwoka. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> *kobiałka* – nieduży koszyk. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *prawy* – prawowity, właściwy. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> *brzezina* (pot.) – brzoza. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *witka* – cienka gałązka. [przypis edytorski]

chwyci podrzutka, jak go nie zacznie bić!

– Za moje jądło... za mego Jaśka... za moją szkodę... masz... masz... masz!...

Krzyczy ów, aż go w niebie słyhać, a baba nie ustaje, tylko ćwiczy<sup>203</sup>.

A mieszkała w trzeciej chacie Kukulina, wdowa, z małą córuchną Marysią.

Trzeba, że na tę chwilę wzięła owa wdowa dziewczuszkę swoją na ręce i szła plec<sup>204</sup> na dworskie pole.

Słyszy wrzask nieludzki u sąsiadki, więc stanęła i myśli:

– Juźci nie co, tylko biją kogoś. Trzeba iść bronić.

A tuż i jej dziecina, co jeszcze mówić nie umiała, kwilić zaczęła z żalu, że się to komuś krzywda i ból taki dzieje.

Spojrzała Kukulina ku drodze, spojrzała ku słońcu, że już podbiegło w górę, żal jej było czas tracić, jako że robotna<sup>205</sup> była bardzo, ale przecież litość przemogła. Idzie tedy do sąsiadki, a tu drzwi zamknięte.

– Sąsiadko! – woła. – A któż to tam tak krzyczy?

A baba:

– Nie wasza w tym rzecz! Idźcie swoją drogą!

Więc Kukulina:

– Sąsiadko! – woła znowu. – Juźci ani chybi, tylko swojego

---

<sup>203</sup> *ćwiczyć* – tu: bić. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *plec* – usuwać chwasty rosnące pomiędzy uprawianymi roślinami. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *robotny* (pot.) – pracowity. [przypis edytorski]

Jaśka bijecie. Folgujcież<sup>206</sup> mu, boć to małe jeszcze!

A baba:

– Taki on mój, odmieniec, jak i ten zły wiatr, co po polu lata!

– Choćby i nie wasz był, folgujcie, bo ciężko tego krzyku słuchać!

A już i Marysia coraz rzewniej płakać zaczynała.

Więc baba w złości:

– Widzicie ją, jaka miłosierna!... Jaka się to opiekunką obrała! Ruszaj, skądś przyszła, a do cudzych drzwi nosa nie wtykaj, bo ci przytną razem i z tą piszczką<sup>207</sup> twoją!

Przykro było Kukulinie taką odprawę wziąć; ale że w chałupie ucichło, więc myśli:

„Niech tam, udobrucha się ona. Mało co człowiek w złości powie, a tego mu pamiętać nie trza. Dobrze, że już cicho”.

I poszła.

Ale i Krasnoludki usłyszały krzyk Podziomka swego, więc mówią:

– Żle! Nie ma co, trza iść na ratunek.

Nie minął pacierz, a tu w chałupie dziwo! Wysuwają się spod pieca malusieńkie człowieczki w żółtych i w zielonych opończach<sup>208</sup>, czerwoną czapeczkę trzyma każdy w rękę, nisko

---

<sup>206</sup> *folgować* (daw.) – złagodzić swoje zachowanie względem kogoś, czegoś. [przypis edytorski]

<sup>207</sup> *piszczka* – tu: określenie płaczącej dziewczynki. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *opończa* – rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem. [przypis edytorski]

się babie kłania i prosi, żeby tego ich towarzysza puściła wolno, a oni jej talarów<sup>209</sup> w zapaskę<sup>210</sup> nasypią, ile tylko strzyma<sup>211</sup>.

Już babie serce zmiękło, kiedy o talarach posłyszała, aleć sąsiadka krzyknie jej nad uchem:

– Nie puszczaj go z dobrej woli, kumo<sup>212</sup>, jeśli w Boga wierzysz, bo ci twego chłopaka nie oddadzą, a talary – to prawie próchno i tyle!

Więc baba:

– Fora ze dwora! Chłopaka mego oddajcie, a waszych talarów nie chcę! Umykaj, jeden z drugim, bo się całej kompanii dostanie!

Stuliły uszy krasnoludki. Jeden za drugim myk pod piec. A baba Podziomka za kark i na śmietnisko.

Wrzasnął Podziomek jak kociak, kiedy go z ręki kto na ziemię puści – nie tyle z bólu, ile ze strachu, bo nie wiedział, co z nim tutaj będzie.

Aż się tu na oną chwilę obejrzy Kukulina ku chacie. Patrzy, leży ów nieborak na śmieciach i płacze. Więc się zaraz do niego wróciła, oczy mu z łez otarła, mile do niego zagadała, chleba mu kawałek ze swego śniadania ułamała, w rękę mu wetknęła,

---

<sup>209</sup> *talar* – srebrna moneta. [przypis edytorski]

<sup>210</sup> *zapaska* – duży fartuch noszony dawniej przez wiejskie kobiety. [przypis edytorski]

<sup>211</sup> *strzymać* – utrzymać, wytrzymać; tu: pomieścić. [przypis edytorski]

<sup>212</sup> *kuma* (daw. pot.) – przyjaciółka, koleżanka. [przypis edytorski]

przygarść<sup>213</sup> trawki zielonej urwała, sucho mu, czysto podeszła, a widząc, że słońce w górę szło, wyszukała nad rowem wielki liść łopianu i jakby namiotkiem od skwaru go zakryła.

Spojrzał wdzięcznie na wdowę Podziomek, a widząc, iż Marychna klaszcze w rączyny z uciechy, że on tak sobie schludnie na tej trawce i pod tym liściem leży, uśmiechnął się do niej mile, uczuł wielką słodycz w sercu, wielką rzewność<sup>214</sup> i wielką wdzięczność razem.

– Daj Bóg odpłacić! – szepnął sam do siebie, gdy Kukulina z dzieckiem na ręku odeszła.

Rada była wziąć go<sup>215</sup> z sobą, ale nie śmiała... Toć on matkę ma, a matka, wiadome rzeczy, choć i skarci, i różgą przetrzepie, zaś znów utuli i w ramiona weźmie...

Tak myślała Kukulina, nie wiedząc, że Krasnoludki dziecko babie zamieniły i że to nie jej własne, tylko podrzucone.

Tak przeszedł dzień. Wieczorem wyszła baba patrzeć, co się stało, a tu Podziomka ani śladu, a pod progiem leży Jaśko: włoski jak lenek, oczęta jak chabry, ustka jak poziomka leśna!

Krasnoludki to odniosły go babie, a swego na powrót zabrały.

Dopieroż radość była i uciecha! Nasmażyła baba jajecznicę coś z dziesięciu jaj, zaprosiła sąsiadkę na nią, jeszcze i kukielkę<sup>216</sup> pod popiołem upiekła – tak jej dziękowała.

---

<sup>213</sup> *przygarść* (daw.) – mała ilość czegoś. [przypis edytorski]

<sup>214</sup> *rzewność* – smutek, tęsknota. [przypis edytorski]

<sup>215</sup> *rada była wziąć* – była skłonna, chętna wziąć. [przypis edytorski]

<sup>216</sup> *kukielka* (daw.) – słodka bułka. [przypis edytorski]

Wyrósł potem ten Jaśko na słusznego chłopca, ale zawsze dziki był, od ludzi uciekał, po lasach i po górach się włóczył, a precz powiadał, jakie to on skarby, jakie dziwy u tych ludków pod ziemią widział. Ludzie go też za głupiego mieli, a tej mowie bynajmniej nie wierzyli; i tak zostało.

Tymczasem Podziomek prędko się z bólu wylizał. Krasnoludki znają różne zioła i cudowne maści. Jakoż go zaczęli okładać, nakadzać, smarować, to pokrzykiem<sup>217</sup>, to komarzym sadłem, to pajęczą żółcią, tak go i wyleczyli.

Król Błystek lubił Podziomka tego, w łasce swojej go miał i litościwym okiem patrzył na wiecznie głodnego.

I Podziomek bardzo też króla miłował i często siadywał u nóg królewskich, to własnym oddechem rozgrzewając mu zziębnięte nogi, to piosenki na fujarce grając, od których jakby cieplej nieco czyniło się w Kryształowej Grocie.

Ale kiedy o żywność chodziło, zapominał Podziomek o wszystkim, chleb tylko na myśli mając, a do miski i łyżki nikomu nie dając przystępu przed sobą. Gdy mu się kto w tym przeciwiał<sup>218</sup>, wtedy w srogą złość wpadał i gotów był sam przeciw całej drużynie stanąć.

Jednego dnia robi się okrutny hałas.

Podziomek napadł szafarza<sup>219</sup>, iż mu ten, jako i inszym<sup>220</sup>,

---

<sup>217</sup> *pokrzyk* – wilcza jagoda; roślina trująca, wykorzystywana w lecznictwie. [przypis edytorski]

<sup>218</sup> *przeciwić się* (daw.) – dziś: sprzeciwić się, sprzeciwiać się. [przypis edytorski]

<sup>219</sup> *szafarz* – osoba zarządzająca gospodarstwem, spiżarnią. [przypis edytorski]

tylko trzy ziarnka grochu na cały dzień dał, i nie dość że go poturbował srodze, jeszcze sam na skargę do króla szedł, że mu się krzywda dzieje.

Odprawił go król, mówiąc, że jedno prawo dla wszystkich być musi; aliści Podziomek tym bardziej burzyć się zaczął.

– Kiedy tak – powiada – kiedy tu dla mnie sprawiedliwości nie ma, to ja na ziemię idę! U lada baby lepszy tam wikt<sup>221</sup> znajdę niż tu na królewskim stole!

Więc insi<sup>222</sup> ze śmiechem:

– Idź, idź, niedojadku jakiś! Jednej gęby mniej będzie na te ciężkie czasy!

Bo myśleli, że żarty.

A Podziomek:

– Żebyście wiedzieli, że pójdę!

Więc ci znów ze śmiechem:

– A przynieśże nam wieści o wiośnie, kiedyś taki zuch!

Na to Podziomek:

– Żebyście wiedzieli, że przyniosę!

I podpasał opończę rzemieniem, fujarkę za pazuchę zatknął, królowi się pokłonił, fajkę nałożył i ruszył ku wyjściu.

---

<sup>220</sup> *jako i inszym* – tak jak i innym. [przypis edytorski]

<sup>221</sup> *wikt* (daw.) – wyżywienie. [przypis edytorski]

<sup>222</sup> *insi* – inni. [przypis edytorski]

### III

Zmierzch już zapadał, kiedy Podziomek, na kraju groty stanawszy, odsapnął i po stronach rozglądać się zaczął.

Bór<sup>223</sup> tam czarny stał, po sosnach krakały wrony, w kotlinach bieleły się jeszcze niestopione śniegi, mokre igliwie wyściełało brunatnym pokładem ziemię, a od ciemnej ściany głucho szumiących drzew bił dech wilgotny, przejmujący, ostry.

– Brrr! Zima! – mruknął Podziomek i spojrział na prawo.

Na prawo rozciągała się ku rzece wesoła dolina, po której z brzękiem leciały z gór potoki, a kępki traw świeżych gwałtem wyrwały się spod ziemi do światła. Nad doliną ugaszała zorza.

Klasnął się dłonią w czoło Podziomek i zawołał:

– Toć to przecie wiosna!

A wtem od boru powiał wiatr lodowy.

Zafrasował się Podziomek i rzecze:

– Bądźże tu mądry, czy zima, czy wiosna! W lewo tak, w prawo siak! I sam król Salomon<sup>224</sup> nie dojdzie do ładu.

Załopotało nad nim coś w powietrzu.

– Oho! – myśli Podziomek – teraz się prawdy dowiem! Albo to kruk jest, albo gołąb! Jeśli kruk – to zima, a jeśli gołąb – wiosna.

---

<sup>223</sup> *bór* – duży las iglasty. [przypis edytorski]

<sup>224</sup> *król Salomon* – zmarły ok 925 r. p.n.e. król Izraela, znany ze swojej mądrości i sprawiedliwości. [przypis edytorski]

Ledwie to pomyślał, patrzy, a tu spada wprost przed nim – nietoperz.

– Bądźże tu mądry! – mruknie znów Podziomek i głową kręcić zaczął.

Kręci w prawo, kręci w lewo, myśli, ale nic wymyślić nie może.

Spojrzy w dolinę, a tam świat cały biały, wprost srebrny jakby.

– Oho! – zakrzyknie Podziomek – teraz się prawdy dowiem! Albo to śnieg, albo rosa! Jeśli śnieg, to jest zima, a jeśli rosa, to wiosna.

I pilnie patrzeć zaczął. Aliści, wytrzeszczywszy dobrze oczy, widzi, że to ani śnieg, ani rosa, tylko mgła.

– Bądźże tu mądry! – burknie tedy pod wąsem i znów się frasować<sup>225</sup> i głową kręcić pocznie.

Kręci w prawo, kręci w lewo, myśli i nic wymyślić nie może.

Spojrzy w bór, a tam się coś w zaroślach świeci.

– Oho! – krzyknie Podziomek – teraz się prawdy dowiem! Albo to świetlik, albo ci też próchno<sup>226</sup>. Jak próchno, to zima, a jak świetlik, to wiosna.

I zaraz się porwał biec do tego światła.

Przybiegł, patrzy, a to wilcze ślepie.

Rozgniewał się srodze Podziomek i rzecze:

---

<sup>225</sup> *frasować się* (daw.) – martwić się. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> *świecące próchno* – chodzi tu prawdopodobnie o zjawisko tzw. **bioluminescencji** czyli emitowania światła przez organizmy żywe, w przypadku spróchniałego drzewa chodzi prawdopodobnie o żyjące na nim grzyby (np. opieńka miodowa) lub jakiś rodzaj bakterii. [przypis edytorski]

– Świecisz ty mnie, zaświecę i ja tobie!

To mówiąc, skrzesał ognia, fajkę zakurzył i wielki kłęb dymu puściwszy, odwrócił głowę, a o tego wilka dbać przestał.

Tymczasem wszakże jeść mu się zachciało okrutnie. Patrzy, upatruje, czym by się posiłił, aż widzi: leży coś we mchu. A była to ta sama górka, na której Koszałek-Opalek kraje świata rysował i drogę wiosny mierzył.

Patrzy Podziomek – a tu coś okrągłego leży.

Myśli: „Jaje<sup>227</sup>!”.

A była to owa kula ziemiska, z wapna przez męża uczonego sporządzona.

„Osobliwsze jakoweś jaje! – myśli Podziomek – krety poryły, czy co?”

Thucze: wapno! Tego już mu było zanadto, więc z gniewu na mchu się wyciągnął, głowę ręką podparł i zasnął.

Daleko jeszcze było do dnia i brzask ledwie że wschód nieba srebrzył, kiedy Podziomek szum znaczny nad sobą posłyszał.

Przecknął się<sup>228</sup>, siadł, przetarł oczy, patrzy, a to bociany lecą. Zza morza lecą – zza sinego. Skrzydła pokładły na zorzy i na powietrzu cichym, w białości brzasków srebrne, szerokim lotem szumiące, do gniazd dawnych lecą.

– Dobrze mi się trafia! – pomyślał Podziomek. – Jużci i na takiej szkapie sporzej<sup>229</sup> niżli pieszo.

---

<sup>227</sup> *jaje* (daw.) – jajo, jajko. [przypis edytorski]

<sup>228</sup> *przecknąć się* (daw.) – ocknąć się. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *sporzej* (gw.) – szybciej. [przypis edytorski]

A kiedy tak myślał, nadleciały bociany prosto nad ową górkę, gdzie stał, zniżywszy bystrego<sup>230</sup> lotu. Podziomek tedy na pierwszego z brzegu skoczył, ręce mu koło szyi założył, piętami boki ścisnął, pochylił mu się na kark jak jeździec, kiedy konia w pęd puszcza, i naprzód przed innymi ruszył.

Aliści ledwie przelecieli dolinę i ową rzekę, która pod zorzę płynąc, zdała się różanych blasków pełna, kiedy Podziomek coś miarkować<sup>231</sup> i jakby przypominać sobie zaczął. Wygon<sup>232</sup>, staw, graniczne kopce<sup>233</sup>, grusze polne, wieś ciągnąca się daleko dwoma rzędami chat, stodół, obórek, wszystko jakby znajome mu było.

Wtem struchlał. Czy tuman<sup>234</sup> padł mu na oczy? Widzi chatę na uboczu wpośród brzeziny<sup>235</sup> stojącą, przed chatą rozgrzebane przez kury śmietnisko i nową miotłę przed progiem. Przetarł oczy, splunął – na nic! Chata, brzezina, śmietnisko i miotła nie znikły. Podziomkowi ciarki przeszły po grzbiecie.

Ani wątpić, że to było to samo domostwo, w którym jako podrzutek w kołysce legał<sup>236</sup> i babie z garnków strawę<sup>237</sup> wyjadał,

---

<sup>230</sup> *bystry* (daw.) – szybki, zwinny. [przypis edytorski]

<sup>231</sup> *miarkować* – czegoś się domyślać. [przypis edytorski]

<sup>232</sup> *wygon* – wspólne pastwisko dla całej wsi lub droga, która się pędzi bydło. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *graniczne kopce* – dawny sposób na oznaczenie granic dóbr ziemskich. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *tuman* – chmura, kłęby gęstego dymu, mgły lub oparów. [przypis edytorski]

<sup>235</sup> *brzezina* – niewielki las brzozy. [przypis edytorski]

<sup>236</sup> *legać* – dziś: leżeć. [przypis edytorski]

i to samo śmietnisko, na które zbołały wyrzucony został.

– Prrr... Prrr... – krzyknął Podziomek na bociana, jakby na konia, ale bocian, dojrawszy na strzesze<sup>238</sup> stare swoje gniazdo, wesoło klekotać począł i zostawiając za sobą daleko towarzyszków swoich, prosto na tę chatę się poniósł.

Skulił się tedy biedny Podziomek, jak mógł, do szyi boćka się przycisnął i mniejszym się jeszcze, niżli był, uczynił.

– A czy mnie tu złe przyniosło! – myślał, drząc cały na wspomnienie baby.

Już się oglądał, czyby nie lepiej było skoczyć, niż się na niebezpieczeństwo powtórnego spotkania z babą narażać; ale oczywistą było rzeczą, iż w takim skoku może kark skrócić; namyślił się tedy i został.

Tymczasem bocian zatoczył szerokie kolisko nad poczerniałą, mchem zarosłą strzechą, zatoczył drugie węższe, coraz się opuszczając niżej, wreszcie połowę trzeciego kręgu zrobiwszy, wyciągnął długą szyję i z głośnym klekotem na stare gniazdo padłszy, chwilę jeszcze bił na nim z radości modre<sup>239</sup> i ciche powietrze wielkimi skrzydłami.

Wychyli Podziomek zza bocianiejszy głowę, spojrz, wszystko tak jak było: cielę w obórce beczy, siemieniata<sup>240</sup> kokosza gdacze, garnek od mleka sterczy dnem do góry na kołku

---

<sup>237</sup> *strawa* (daw.) – pokarm, pożywienie. [przypis edytorski]

<sup>238</sup> *strzecha* – pokrycie dachu ze słomy albo trzciny. [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *modry* – ciemnoniebieski. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> *siemieniata* – koloru siemienia, jasno brązowa. [przypis edytorski]

u płota, Kruczek za węglem<sup>241</sup> chrapie.

A wtem skrzypnęły drzwi chaty.

„Ani chybi, baba!” – myśli Podziomek i skóra mu cierpie na grzbiecie.

Jakoż zaraz rozległo się wołanie:

– Bociek! Bociuś! Boć-boć! A bywajże w dobrą godzinę! A bywaj!...

Chyli się co rychlej Podziomek za bocianią szyję, głos baby poznawszy, ale już dojrzała go jakoś.

– Co za kaduk<sup>242</sup> taki? – mówi, patrząc pilno<sup>243</sup> w górę.

Wtem, klasnąwszy w dłonie:

– Reta! – wrzaśnie. – A toć jeszcze ta sama zła psota! Czy zamówienie<sup>244</sup> jakie, czy co!

A jako prędką była do złości, tak krzyknie:

– Czekażże, pokrako! Zaraz ja cię tu ożogiem<sup>245</sup> sięgnę!

I skoczy pędem do izby, a Podziomek tymczasem hyc z boćka na samo dno gniazda. Zagrzebał się w słomę, skulił, siedzi, a wygląda szparką z boku, co to będzie dalej. Jakoż nie czekając leci baba z ożogiem. Spojrzy na strzechę: nic nie ma. Bocian tylko rozkraczył się nad broną<sup>246</sup> na czerwonych nogach

---

<sup>241</sup> *węgiel* – narożnik, róg. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> *kaduk* (daw.) – diabeł. [przypis edytorski]

<sup>243</sup> *pilno* – dziś: pilnie; uważnie. [przypis edytorski]

<sup>244</sup> *zamówienie* – tu: zmowa, zamówienie a. czary. [przypis edytorski]

<sup>245</sup> *ożóg* – rodzaj pogrzebacza. [przypis edytorski]

<sup>246</sup> *brona* – narzędzie do spulchniania i wyrównywania zoranej ziemi. [przypis

i klekocze wesoło, rozgłośnie.

– A gdzie się ów podział? – krzyknie baba. – Czy tuman mi na oczy padł, czy co?

Wtem załechtła słoma w nos Podziomka, tak iż nie mogąc sobie żadnej rady dać, kichnął jak z mózdzierza<sup>247</sup>.

– A, tuś mi! – wrzaśnie baba i nuż go ożogiem sięgać.

Ale nie mogła dostać, bo ożóg był krótki.

– Czekajże – krzyknie – odmieńcze! Przyciągnę ja drabinę.

„Źle!” – myśli Podziomek i za ratunkiem się ogląda, a pot zimny czoło mu urosił<sup>248</sup>.

Spojrzy w dół, ciągnie baba drabinę sążnistą<sup>249</sup>, że by z niej i do wieży kościelnej dostał.

Zamdlilo na ten widok Podziomka u samego serca, a już baba drabinę o strzechę wsparła i z ożogiem włazi.

Rzucił się nieszczęsny krasnoludek z gniazda na sam brzeg dymnika<sup>250</sup>.

„Choćby skoczyć?” – myśli. Przemierzył, ani mowy! Rozbiłby się z tej wysokości, jak wielkanocna kraszanka<sup>251</sup>.

---

edytorski]

<sup>247</sup> *kichnął jak z mózdzierza* – potężnie, głośno. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> *urościć* – dziś: zrosić. [przypis edytorski]

<sup>249</sup> *sążnisty* – wysoki, długi; por. sążeń: daw. jednostka miary długości wynosząca ok. 2 m. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *dymnik* – w chatach bez komina otwór albo rura do odprowadzania dymu. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *kraszanka* (reg.) – pisanka o jednolitym kolorze, bez dodatkowych wzorów i ozdób. [przypis edytorski]

A tu już baba w połowie drabiny stanęła i wyciąga ożóg.

„Śmierć, nie śmierć – myśli Podziomek – wszystko lepsze niżli babskie bicie”.

I zmrzywszy oczy, rozpędził się i skoczył. Zakręciło mu się zrazu<sup>252</sup> w głowie, świat zakołował pod nim jak puszczone fryga<sup>253</sup>; dach, baba, chałupa i ożóg wszystko mu w oczach magnęło<sup>254</sup> tęgiego kozła i już był pewien, że się kości własnych nie doliczy, kiedy poczuł, że na coś miękkiego spadł, jakby na pierzynę i że to coś co tchu z nim ucieka.

Uchwycił się tedy rękoma, by nie upaść, gdyż go tu obleciał wiatr miły, jakby mu kto wędzonką przesunął pod nosem.

Kot to był, który porwawszy kiełbasę suszącą się w dymniku zmykał chyłkiem po przydaszku<sup>255</sup>, kiedy mu Podziomek na grzbiet z góry spadł i rękoma się sierści uchwycił, czym przestraszony Mruczek, mniemając, iż go na złym uczynku baba za kark ima<sup>256</sup>, tym większym pędem się puścił.

Daleko już byli od chałupy i wieś prawie im znikąca z oczu, kiedy kocisko między chaszczce i pokrzywy wpadłszy, jęło<sup>257</sup> się tarzać po nich, by z grzbietu zbyć<sup>258</sup> ciężaru, który mu dokuczał.

---

<sup>252</sup> *zrazu* (daw.) – na początku. [przypis edytorski]

<sup>253</sup> *fryga* (daw.) – bąk, zabawka dziecięca. [przypis edytorski]

<sup>254</sup> *magnąć* (daw.) – fikać. [przypis edytorski]

<sup>255</sup> *przydaszek* – dodatkowy, wąski daszek zawieszony pod okapem dachu a. strzechy. [przypis edytorski]

<sup>256</sup> *imać* – łapać, chwytać. [przypis edytorski]

<sup>257</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>258</sup> *zbyć* – pozbyć się, zgubić. [przypis edytorski]

Podziomek wszakże nie puszczał się kociego karku. Pokrzywy parzyły go wprawdzie i osty drapały, ale zapach kiełbasy tak mu był przyjemny, iż postanowił z nią się nie rozłączać.

Dopiero kiedy kot, rzucając się tam i sam, wypuścił ją z zębów, Podziomek mu z grzbietu zeskoczył, kiełbasę uchwycił, z piasku łopianem otarł, zjadł, a posiliwszy się godnie, fajeczkę wypalił, pod krzakiem legł<sup>259</sup> i rozmyślając o swoich dziwnych przypadkach, smacznie zasnął.

---

<sup>259</sup> *lec* – położyć się. [przypis edytorski]

## IV

Dzień był jak wół i słońce się już przez owe chaszczce przedzierać zaczęło, kiedy Podziomek przecknął się nagle i siadłszy, pilnie słuchał. Zdawało mu się, że go obudził brzęk jakiś. Słuchał tedy, nie bardzo wiedząc, czy mu to się śni, czy nie śni, gdyż wokoło nic widać nie było. Ale powietrzem istotnie szedł brzęk, zrazu<sup>260</sup> jak bzykanie much, potem jak komarze granie, wreszcie jak pszczelna kapela, kiedy rój na łąki wylata.

Aż wyłynęła z tych brzęków piosenka jakaś cudaczna, ni to głośna, ni to cicha, ni to ptasza, ni to ludzka, ni to smutna, ni to wesola, a tak przejmująca, że choć się śmiej i płacz razem.

Słuchał coraz pilniej Podziomek, który we wszelakiej muzyce miał upodobanie, aż zmiarkowawszy<sup>261</sup>, skąd ten głos idzie, wstał i wprost na niego ruszył.

Po małej chwili wyszedł z chaszczów na polankę leśną, gęstym otoczoną borem. Nad polanką unosiła się cienka smuga dymu z niewielkiego ogniska, przy którym warzyło się coś<sup>262</sup> w kociołku<sup>263</sup>, wydając z siebie woń smaczną.

Już Podziomek nosem pociągnął i chciał bliżej podejść, jako że na wszelkie jądło był nadzwyczaj czuły, kiedy mały, biegający

---

<sup>260</sup> *zrazu* (daw.) – na początku. [przypis edytorski]

<sup>261</sup> *zmiarkować* (daw.) – domyślić się. [przypis edytorski]

<sup>262</sup> *warzyć się* (daw.) – gotować się. [przypis edytorski]

<sup>263</sup> *kociołek* – naczynie, garnek. [przypis edytorski]

tam i sam pokurć<sup>264</sup> warczeć i poszczekiwać zaczął. Podniósł się zaraz na poszczekiwanie ono leżący u ogniska Cygan, który na drumli<sup>265</sup> grał, a na ramieniu małpkę do łańcuszka przywiązaną trzymając, skakać ją uczył, i spojrzał bystro dokoła. Nic jednak podejrzanego nie dojrzał. Podziomek bowiem, po owej rannej przeprawie z babą wstręt niejaki do wszelkich spotkań z ludźmi mając, przykucnął za krzakiem tarniny<sup>266</sup> i czekał, co będzie.

Położył się tedy Cygan u ogniska i na nowo lekcję z małpką zaczął. Co na drumli zapiszczy, to łańcuszkiem szarpnie, a biedna małpka skacze to w prawo, to w lewo, ale tak niezdarnie i tak ociężale, iż Cygan raz wraz szturchańcem ją popędzać musi.

– Biedne zwierzę! – myśli, patrząc na to, Podziomek, który litościwe serce miał, i nieznacznie się zza krzaka wychyli.

Wtem spojrzy i stanie jak wryty! Wszakże to Koszałek-Opalek we własnej osobie, a nie żadna małpka po cygańskiej drumli na łańcuszku skacze!

Sroga żałość i niezmierne zdumienie przeniknęły serce Podziomka tak, iż zwyciężyć ich nie mogąc, do ogniska podejdzie i zawoła:

– Tyżeś to, uczony mężu, czy mnie wzrok zawodzi?

A już go i Koszałek-Opalek poznał, więc zakrzyknie głosem:

– Ratuj, bracie Podziomku, jeśli w Boga wierzysz!

---

<sup>264</sup> *pokurć* – pogardliwie o niedużym, dość brzydkim zwierzęciu. [przypis edytorski]

<sup>265</sup> *drumla* – ustny (wargowy) szarpany instrument muzyczny, wykorzystywany w muzyce ludowej i folkowej w różnych regionach na świecie. [przypis edytorski]

<sup>266</sup> *tarnina* – krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy. [przypis edytorski]

Tu rzuca się sobie w objęcia i kłiwie się całować zaczął.

Otworzył Cygan gębę, drumlę z zębów puścił, sam sobie nie wierzy i przeciera oczy.

– Co za kaduk<sup>267</sup> taki? – myśli. – Małpy nie małpy? Tfu, na psa urok! Wszak ci to gada jak ludzie!

Zdjął go strach zrazu, omal że łańcuszka nie wypuścił z ręki, ale mu nagle nowa myśl przyszła i prędko kapelusz z głowy chwyciwszy, obu ich pospołu<sup>268</sup> nakrył, po czym uwiązawszy i Podziomka na sznurku, wesoło się rozśmiał.

– Otóż teraz – rzecz – godny grosz na jarmarku zarobić mogę! Co to grosz! Srebrem, złotem płacić sobie dam za widowisko takie! Małpy, co płaczą, gadają i całują się jak ludzie! To się ledwo raz na tysiąc lat trafi albo i na więcej!

Tu prędko krupniku owego, co się w kociołku warzył, podjadłszy, wstał, ognisko popiołem ogarnął<sup>269</sup> i trzymając na jednym ramieniu Koszałka-Opałka, a na drugim Podziomka, dużym krokiem do miasteczka ruszył. Zapłakał gorzko Koszałek-Opałek widząc, na jaką poniewierkę mu przyszło, iż się na jarmarku jako małpa prezentować ma, ale Podziomek trąci go nieznacznie i rzeczce:

– Nie trap się<sup>270</sup>, uczony mężu! Jeszcze nie wszystko stracone!

– Ach, bracie! – jęknął Koszałek-Opałek. – W cóż się obróci

---

<sup>267</sup> *kaduk* (daw..) – diabeł. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> *pospołu* (daw.) – dziś: wspólnie, razem. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *ogarnąć* – tu: osłonić. [przypis edytorski]

<sup>270</sup> *trapić się* – martwić się. [przypis edytorski]

cała moja sława, gdy księgi nie mam!

– A cóż się z nią stało?

– Zginęła!

– A pióro?

– Złamane!

– A kałamarz<sup>271</sup>?

– Rozbity!

– Hm! – rzecze smutnie Podziomek – Prawda jest, iż cała twoja uczoność przepadła, gdy nie masz ani księgi, ani pióra, ani kałamarza! Ale wiesz, co ci powiem? Ratuj się w tej przygodzie nie jak mędrzec, ale jak zwykły prostak, ot taki, jakim ja jestem, a to złe – jeszcze nam się na dobre obróci!

Tu zamilkł, bo na drodze ozwały się<sup>272</sup> liczne, coraz zbliżające się głosy.

Była to banda cygańska, takóž<sup>273</sup> na jarmark do miasteczka śpiesząca: obdarte i ogorzałe Cyganki, w płachcie na plecach dźwigające dzieci, stare Cyganichy z fajką w zębach, mężczyźni z kociołkami na kijach i małe, półnagie berbecie z kręconymi włosami i przebiegłym wzrokiem.

Połączył się z nimi ów, który Koszałka-Opałka i Podziomka niósł, i tak wszyscy dalej kupą szli.

Cygany<sup>274</sup> jak Cygany. Jedni po drodze wróżyli, drudzy

---

<sup>271</sup> *kałamarz* – naczynie do przechowywania atramentu. [przypis edytorski]

<sup>272</sup> *ozwały się* (daw.) – rozległy się, dały się słyszeć. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> *takóž* – także. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> *Cygany* – dziś: Cyganie. [przypis edytorski]

chwytali, co się im nawinęło pod rękę: chusty z płotów, kury z grzęd, gęsi z łąki, płótno z bielników<sup>275</sup>, a nawet sery suszące się po przydaszkach na słońcu. Nietrudno im to było, bo ludzie na jarmark poszli, a chaty pustką stały. Wiele też wtedy rzeczy naginęło po wsiach.

Wreszcie cała ta banda pod miasteczko doszedłszy, zaraz się rozpadła, jedni w prawo, insi w lewo, i uliczkami bocznymi począł każdy swoją drogą ku rynkowi się przekradać.

Tu jarmark wrzał w całej pełni.

Dzień był pogodny, ludzi huk<sup>276</sup>; konie, wozy, bydło, zalegały plac szeroki, rozłożysty. Chłopi obstawiali stragany, gdzie były buty i czapki; kobiety targowały garnki i miski, dziewczęta kupowały wstążki i paciorki<sup>277</sup>, dzieci piszczały na glinianych kogutkach<sup>278</sup>, gryząc pierniki i czepiając się matczyńskich spódnic.

Z półkoszków<sup>279</sup> i wozów wyciągały szyje gęsi i kaczki, wszędzie ruch, ścisk, gdakanie, gęganie, gwar przeróżnych głosów.

Największy tłok wszakże był przed budą, w której drzwiach stał Cygan. Stał, pod boki się trzymał i nadawszy płuca, co miał siły, krzyczał:

---

<sup>275</sup> *bielnik* – urządzenie do bielienia tkanin. [przypis edytorski]

<sup>276</sup> *huk* – tu: mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *paciorki* – koraliki. [przypis edytorski]

<sup>278</sup> *gliniane kogutki* – gwizdki zrobione z gliny. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> *półkoszek* (daw.) – uplecione z wikliny dwie, duże połówki kosza włożone na wóz. [przypis edytorski]

– Hej, ludzie, ludzie! Cuda w tej budzie! Kto ma oczy do patrzenia, uszy do słuchania, a grosze do dania! Oto dwie małpki sprowadzone prosto furmanką z księżyca! Na moje cygańskie sumienie! Prosto z księżyca! Wody nie piją, garnków nie myją, jak ludzie gadają i dobrze się mają! Hej, ludzie! ludzie! Cuda w tej budzie!

Rzucali ludzie groszaki, do budy się tłocząc, gdzie uczony Koszałek-Opatek na bębnie bębnić miał, a Podziomek grać na fujarce.

A w miarę jak się koło budy ścisk coraz większy czynił, banda owa cygańska nurkować między wozami zaczęła, ściągając tu kozuch, tam chustkę, ówdzie faskę<sup>280</sup> masła, jaja lub kokoszę.

Nikt wszakże nie uważał<sup>281</sup> tego, stojąc z oczyma wlepionymi w budę, gdzie się pokazywać miały owe cuda; widział to tylko Podziomek.

Gdy tedy Koszałek-Opatek odbębnił swoje, czemu się wszyscy niezmiernie dziwili, chwycił Podziomek fujarkę, ale zamiast grać na niej, zaśpiewał:

Oj, dana, dana, pilnuj Cygana!

Bo Cygan złodziej, wozy podchodzi!

Obejrzeli się ludzie po sobie, patrząc, co to znaczy, a ten nic, tylko precz śpiewa:

---

<sup>280</sup> *faska* – mała beczka. [przypis edytorski]

<sup>281</sup> *uważać czegoś* – tu: pilnować. [przypis edytorski]

Oj, dana, dana, pilnuj Cygana,  
Bo Cygan złodziej, wozy podchodzi!

Wtem spojrzy chłop jeden do swojego woza, a tam kozucha nie ma! Spojrzy inny, a tu mu butów świeżo kupionych brak. Jeszcze się nie opamiętał, kiedy między babami krzyk powstał, że sołtysce chustka kwiciasta zginęła. Jakże się ludzie nie zgruchną<sup>282</sup>, jak się do budy owej nie rzuca! Poturbowali Cygana tak, że i sznurek i łańcuszek z rąk puścił, a całą bandę wnet wypłoszyli z miasteczka, het precz. W tym zamieszaniu i tłoku Podziomek i Koszałek zniknęli, jakby ich wiatr zdmuchnął.

---

<sup>282</sup> *zgruchnąć się* (gw.) – zbiec się, nagle się zgromadzić. [przypis edytorski]

## V

Dobrze już było z południa<sup>283</sup>, kiedy nasze Krasnoludki bez tchu prawie na skraj lasu przybieżawszy, rzuciły się na trawę, by wypocząć nieco.

Zwłaszcza Koszałek-Opalek srodze był zmęczony, gdyż ów łańcuszek, do którego Cygan go przykuł, ocierał mu nogę nieznośnie i utrudniał kroki. Jęczał tedy i sykał z bólu uczony kronikarz, póki Podziomek między dwoma kamykami łańcuszka nie rozkuł i świeżą trawą nogi mu nie obwinał. Nie było to tak łatwo. Koszałek-Opalek bronił się z całej siły, utrzymując, że takie prostackie lekarstwo dobre dla chłopstwa, a nie dlauczonych mężów; gdy przecież ulgę poczuł, uciszył się niebawem.

Tymczasem Podziomek, spojrzawszy bacznie dokoła, wykrzyknął z radości:

– A wszak to ta sama polanka, gdzie mnie Cygan pojmał!

– Hola! Jak tak, to tu i krupnik być musi!

Tu puścił się pędem ogniska przyduszonego szukać i wprędce je znalazłszy, popiół rozgrzebał, chrustu przyłożył i dmuchać zaczął co siły. Rozzarzyły się węgle, po chruście iskry polatywać zaczęły, dym zwinął się wierzchem ogniska, aż wreszcie buchnął jasny, żywy płomień. W chwilę potem bulgotał w kociołku smakowity krupnik, którym podjadłszy sobie, obaj towarzysze

---

<sup>283</sup> *było z południa* – dziś: było po południu. [przypis edytorski]

zakurzyli fajki.

Upłynęło chwil kilka i już się do drogi zbierać trzeba było, kiedy Podziomek trącił coś twardego nogą i schyliwszy się, znalazł upuszczoną przez Cygana drumłę, na której też zaraz grać począł.

Wyszedł z drumli głos cudny, aż rozbrzmiały echa, i zaraz w zaroślach ozwały się drozdy, zięby, sikorki, piegże i inne drobne ptactwo, jakby ukryta kapela, co tylko znaku czeka. Osobliwie szczyglik jeden zaśpiewał tak cudnie, iż drzewina owa, na której siadł, zaraz się kwiatem różowym okryła, a bratki polne, głogi<sup>284</sup> i liliowe dzwonki zamieniły się nagle w skrzydlate dzieciątka, szepczące między sobą: „Wiosna... wiosna... wiosna!”.

Słuchał tego z radością Podziomek, drumłę od ust odjąwszy i na kiju się podparłszy, gdy wtem do owej pieśni, złożonej ze śpiewu ptasząt i szeptów kwiecica, zaczęła się mieszać jakaś nuta żałosna, zrazu daleka, potem coraz bliższa.

Zaraz też na skraj lasu wyszła wynędzniała, ubogo odziana kobieta, która, zbierając lebiode<sup>285</sup>, ocierała z łez oczy wychudzoną ręką i mniemając, iż jest sama, śpiewała rzewnym głosem:

Oj, wiosna ci to, wiosna,  
Oj, dola mi żałosna!  
Oj, pusto już w komorze,

---

<sup>284</sup> *głóg* – dzika róża. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *lebioda* – pospolity chwast, dawniej liście były wykorzystywane jako jarzyna, głównie przez biedotę, a z nasion robiono mąkę do wypieku chleba. [przypis edytorski]

Oj, głodno i w oborze, hej!...

Rozległo się echo jękiem szerokim het precz, po cichym lesie,  
a kobieta znów śpiewać zaczęła:

Na stole próżna miska,  
Oj, piszczą jeść dzieciśka!  
Po łąkach kwitnie kwiecie,  
A bieda ludzi gniecie!... hej!

I znów się rozległo echo w leśnej głuszy, a uboga zbieraczka  
lebiody śpiewała dalej:

Oj, w rosach słońko wstało,  
Oj, we łzach mnie widziało,  
Oj, w rosach dojdzie zorzy,  
Oj, we łzach mnie położy! hej!...

Słuchał tego śpiewania Podziomek, a litość wzbierała w jego pocziwym sercu. Przypomniął sobie ową wiosnę spędzoną niegdyś na wsi, gdy chleba i mąki po chatach ubogich brakło, gdy matki zielskiem dzieci swe żywić musiały, gdy dobytek marniał bez paszy<sup>286</sup>, a kto z otręb<sup>287</sup> podpłomyk<sup>288</sup> miał, ten się za szczęśliwego liczył. Więc kiedy echo pieśni też ucichło,

---

<sup>286</sup> *dobytek marniał bez paszy* – brakowało pożywienia dla bydła; *dobytek*: bydło a inne zwierzęta domowe. [przypis edytorski]

<sup>287</sup> *otręby* – pozostałości po zmieleniu ziarna. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *podpłomyk* – placek z mąki i wody. [przypis edytorski]

westchnął i rzekł:

– Teraz wiem, że wiosna jest! Ptaki śpiewają, kwiat zakwita, a głodni ludzie płaczą.

A wtem przypomniał sobie, iż śmieci w Grocie Kryształowej zebrane zamieniają się na ziemi w pieniądze, i z cicha podszedłszy w to miejsce, gdzie kobiecina lebiodeę zbierała, wyrzucił obie kieszenie i pilnie je wytrząsać zaczął. Przytaiło się istotnie w nich nieco prochów, z których, gdy na ziemię padły, blask żywy się rozszedł.

– Skarb! skarb! – zakrzyknęła kobieta, ujrawszy srebrne pieniążki.

– Jezu miłosierny! Skarb! Toć nie pomrzem z głodu! Toć się obratujem z tej biedy! Jezu miłosierny!...

Zebrała garstkę pieniążków i padłszy na kolana, modlić się zaczęła rzewnym głosem:

– Nie opuściłeś Ty sierot! Nie zapomniałeś nędzy ubogiego! Nie ostawiłeś w głodzie łaknącego! Żywicielu! Pocieszycielu! Ojcze nasz!

Tu zamilkła, a tylko łyzy jasne, lecące z wzniesionych w niebo oczu, przemawiały za nią. Czego słuchając i na co patrząc, Podziomek też oczy pięścią wycierać zaczął i do płaczu się wykrzywił.

Aż kiedy kobieta, ucałowawszy pokornie ziemię, wstała i w las poszła, rzecze Podziomek.

– Nie mamy tu co dłużej popasać<sup>289</sup>. Wiosna jak wół! Trzeba

---

<sup>289</sup> *popasać* – odpoczywać, robić postój. [przypis edytorski]

nam prędko z wieścią do króla wracać!

Jeszcze to mówił, kiedy usłyszy, dudni coś po drodze. Spojrzy, a to ów Cygan, co ich na jarmark wodził, po kociołek i drumlę wraca.

Więc zaraz kija sękatego z ziemi podniósł, żeby się Cyganowi obronić, gdyby tu wrócił przypadkiem.

Zerwie się i Koszałek-Opalek i już uciekać chce, kiedy go Podziomek za rękaw chwyci i rzecze:

– Nie bój się, uczony mężu! Wodził on nas, powiem my jego! Toć w księdze twojej stało, że w nagłej trwodze małe Krasnoludki w wielkich Krasnoludów zamienić się mogą! Jakże to uczynić?

Ale Koszałek-Opalek tak zębami szczękał ze strachu, że i słowa przemówić nie mógł.

– Prędejj, prędejj! – wołał Podziomek. A już Cygan do polanki dobiegał.

– Trze... trze... trzeba... – bełkotał Koszałek, dygocąc jak w febrze – trzeba na... naz... nazwać... rzecz wielką! Jak największą...

A wtem ich Cygan spostrzegł i zakrzyknął:

– A tuście mi, ptaszki! Czekajcie, odpłacę ja wam teraz!

– Góra! – zawołał Podziomek drżącym trochę głosem. Ale się nawet na pół cala nie podniósł.

– Mą... mą... mądrość! – wybełkotał Koszałek-Opalek. Ale i to nic nie pomogło.

– Siła! – zakrzyknął Podziomek w najwyższej trwodze, bo już

Cygan rękę na nim kładł. Ale jak był, tak pozostał małym.

A wtem rozległ się w powietrzu głos cichy, jakby wiatr między drzewami zagadał:

...Miłosierdzie!

Echo to było, od słów ubogiej kobiety odbite, która szła lasem, wielbiąc Boże miłosierdzie.

Lecz kiedy się ten głos rozległ, zbladł Cygan i stanął jak wryty.

Małe krasnoludki zaczęły mu w oczach rość<sup>290</sup>, rość, a Cygan cofał się... cofał, szepcząc zbielełymi ze strachu ustami:

– Zgiń, przepadnij, maro!... Zgiń, przepadnij...

Tymczasem Krasnoludki przerosły go o głowę, przerosły o dwie, o trzy, aż zrównawszy się z borowymi sosnami, stały przed nim groźne, potężne, olbrzymie, tak że ów Cygan wydawał się przy nich jak karzeł.

Rzucił się tedy przed nimi na ziemię i złożył rękę, wołać zaczął:

– Darujcie, jasne pany! Darujcie wielkomożne pany! Ja myślał, że wy mały, a wy czarodzieje! Darujcie Cyganowi, jasne wielkoludy!

Nasrożył brwi na to w olbrzyma zmieniony Podziomek i grubym głosem rzecze:

– No, może to być, bom dziś łaskaw! Ale nas przez bór i przez rzekę do Groty naszej nieś! A niech się który co najmniej utrząsie, albo o gałąź drapnie, albo buty zamoczy, to cię w szkapę

---

<sup>290</sup> rość – dziś: rosnać. [przypis edytorski]

żydowską zamienię! O wikcie<sup>291</sup> też pamiętać masz! Dużo ma być jadła na każdy czas i dobrego! A co to ci tam z torby sterczy?

Okazało się, że z torby sterczał placek ze straganu porwany, pasek słoniny wędzonej i serek.

– Mało! Bardzo mało!... Zupełnie mało!... – burczał, dobywając zapasy te Podziomek.

Ale Cygan, z ziemi nie wstając, wołał:

– Niechże już lepiej od razu zostanę żydowską szkapą, jak mam takich dwóch drabów, jak jasne pany, dźwigać i jeszcze ich dobrym jadłem paść. Czy tak, czy siak, jedna zguba moja!

Tu zaczął jęczeć i szlochać.

Ale echo, odbijając się od drzewa do drzewa w boru<sup>292</sup>, ucichało i rozpływało się z wolna, a jednocześnie oba wielkoludy maleć i zniżać się zaczęły.

Wtedy Podziomek rzekł:

– No, nie bój się, Cyganie! Wstań! Widziałeś moc i siłę naszą, to dość! Teraz znów oto zamieniamy się w drobnych Krasnoludków, a tak poniesiesz nas łatwo. Tylko jedzenia fasuj<sup>293</sup> dużo! Jak najwięcej! Tyle, co dla dużych!

Podniósł głowę Cygan, patrzy, a przed nim karliki małe. Więc ich zacznie całować po rękach, śmiejąc się i płacząc razem, po czym ich sobie na ramionach posadził, a gdy podjedli i zakurzyli fajki, w drogę z nimi ruszył.

---

<sup>291</sup> *wikt* (daw.) – pożywienie. [przypis edytorski]

<sup>292</sup> *w boru* – dziś popr. forma: Ms. lp.: w borze. [przypis edytorski]

<sup>293</sup> *fasować* – wydawać żywność. [przypis edytorski]

Niósł ich tak do wieczora, niósł przez noc, iż jasna od pełni księżycowej była, a choć mu nogi zemdłały, poskarżyć się nie śmiał, żeby się czarodzieje owe mocne, za jakich Krasnoludków miał, znów nie zamieniły w olbrzymów.

Co gorsza, i z owego chleba i sera mało co mu się dostało, bo Podziomek raz wraz do torby sięgał, a jadł tak, że cały napęczniał jak bania. Ciężył też nieznośnie Cyganowi, tak że go ów raz wraz z ramienia na ramię przesadzając, z Koszałkiem mieniał<sup>294</sup>, żadną miarą nie mogąc owego cierpięcia w karku wytrzymać, jakie mu Podziomek sprawiał.

---

<sup>294</sup> *mieniać* (daw.) – zmieniać, zamieniać. [przypis edytorski]

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.